

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: K. Bajorek, F. Betley, W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, H. Dzierzbicka, B. Henke, ks. W. Kranowski, J. Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, A. Skibicki, K. Szalkiewicz, Ir. Szczypiorska, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.



Uczestnicy wraz z wykładowcami dwutygodniowego kursu pszczelniczo-jedwabniczego, urządzanego przez N. Z. T. P. w grudniu z. r. w Warszawie.

Założenie pasieki.

(Ciąg dalszy).

Pasieczysko. Miejsce, przeznaczone na ustawienie uli, nazywamy *pasieczyskiem*. Pasieczysko winno być: 1) suche, 2) spokojne i zaciszne, 3) położone niezbyt wysoko i 4) w pobliżu mieszkania pszczelarza.

1) Suche. W miejscowości wilgotnej pszczoły nie dochodzą na czas do siły i podlegają przeróżnym chorobom, ponieważ zimą i na wiosnę jest im zbyt zimno. Nie należy przeto ustawiać pasieki nad bagnem. Nie „wiodą się” również pszczoły nad dużą wodą, np. nad jeziorem, czy szeroką rzeką, zwłaszcza zaś, gdyby za rzeką miał być pożytek, ponieważ przy powrocie z nektarem czy z pierzgą mucha, zmęczona i spracowana, przelatując nad wodą, nie miałaby gdzie spocząć i tonęłaby gromadnie, tembardziej, że nad większą wodą zwykle przeciąga wiatr. Natomiast mała rzeczka czy strumień są dla pszczół bardzo pożyteczne, gdyż woda rzeczna jest bez porównania zdrowsza od wody stojącej, która nie raz szerzy zgniliznę i staje się źródłem chorób pszczelich.

Pasieczysko nie powinno również być zbyt zacienione przez drzewa liściaste, gdyż i wtedy także byłoby wilgotne i niezdrowe dla pszczół.

2) Spokojne i zaciszne. Spokój jest niezbędny dla pomyślności pasieki. Dlatego więc pasieczysko znajdować się winno zdala od ulicy czy od drogi uczęszczanej i podwórza, a także zdala od warzywnika (gdzie robotnicy przy pracy tępiliby muchę), wreszcie zdala od kuźni, drwalni i stodoły, gdzie w czasie zimy pszczoły nie miałyby spokoju. Gdyby pasieka stała w ogrodzie w pobliżu uliczki, ule należy odwrócić do uliczki plecami, t. j. stroną przeciwną od oczka, aby pszczoły nie potrzebowały przelatywać nad uliczką.

Należy również zabezpieczyć pasiekę przed natręctwem żywiny i płacstwa, które muchę niepokoi lub tępi. W tym celu odgradzamy pasieczysko od podwórza sztachetami lub żywopłotem.

Miejsce na pasieczysko winno być *zaciszne*; gdyby bowiem pasieka była wystawiona na silny przewiew, pnie będą traciły muchę i nie dojdą na czas pożytku do siły.

Wiatr jest wielkim szkodnikiem dla pasieki, zrzadza bowiem pszczołom krzywdę; zwłaszcza zaś jest szkodliwy zimą i wiosną, kiedy niepomiernie oziębia gniazdo. Wskutek tego czerw na wiosnę łatwo przemarza. Lecz i w porę cieplejszą, zarówno wiosną, jak latem, kiedy robotnice wracają umęczone z pożytkiem i w pobliżu ula lot zwalniają, wiatr miota niemi i rzuca je na ziemię, strąca je nawet z mostka; na ziemi zaś robotnice albo krzepną z zimna, albo też giną od deszczu lub od ropuch. (Jak pszczoły lękają się wiatru, widzimy to stąd, że w porę wietrzną zwykle zniżają lot i lecą tuż nad ziemią, gdzie powietrze bywa zwykle spokojniejsze: wiatr bowiem męczy pszczołki i odbiera im siły).

U nas wiatr dmie najczęściej od północy lub od zachodu, — od tej zatem strony pasieczysko winno być osłonięte. Taką osłonę czasami mieć możemy z budynków lub z wysokiego parkanu, tam zaś, gdzie niema takiej osłony, okopujemy pasieczysko rowem i obsypujemy je wałem, czem zabezpieczymy muchę przed natręctwem żywiny; na wale zakładamy żywopłot z krzewów i drzew, które utworzą osłonę od wiatru, a zarazem dostarczać będą pszczołom pożytku. Żywopłot dajemy dwoma rzędami, sadząc w jednym rzędzie krzewy, w drugim zaś niskie drzewa, wyrastające na 2—3

metry. (Jeżeli w żywopłycie dajemy drzewa wyższe, wtedy sadzimy je rzadziej, aby nie stykały się z sobą po wyrośnięciu i nie tamowały pszczołom lotu). Na żywopłót nadają się następujące krzewy: kruszyna, śnieguliczka, grochownik, leszczyna, rokicina, wierzba kozia, indygo, deucia i inne; drzewa: wiśnia, śliwy, jabłonie, akacje, klony, jawory, kasztany i inne. Grusz nie sadzimy, ponieważ dają pszczołom mało pożytku, a trudno z nich zbierać roje.

Kto chce mieć dla pasieki osłonę również w czasie zimy, ten może założyć szpaler z żywotnika lub jodeł. (Jodły po dojściu do 2—2½ metrów wysokości należy przycinać).

Od strony żywopłotu, osłoniętej przed wiatrem, jak również między rzędami uli sadzimy maliny, agrest i porzeczki, które dadzą pszczołom dużo pożytku, nam zaś za starania przy nich hojnie płacić będą owocem.

Od strony, od której nie grozi wiatr, drzew nie sadzimy, zostawiając pszczołom dostatek wolnej przestrzeni do wylatywania, aby nie potrzebowały wymijać w locie wysokich drzew i wznosić się wysoko w powietrze, gdzie zwykle wiatr jest ostrzejszy i grozi im zagładą.

3) Położone niezbyt wysoko: jeżeli bowiem pasieczysko znajduje się na wzgórzu, dużo muchy wyginie w powrotnej drodze do pasieki, nie mogąc wzniesić się z ciężarem wysoko. Najlepiej jest umieścić pasiekę w dolinie, gdyż wtedy łatwo będzie pszczo-

łom spracowanym dostać się z powrotem do ula. (Że pszczoły musiałyby z doliny lecieć pod górę wylatując na pożytek, nie stanowiłoby to dla nich trudności, ponieważ wylatują z ula wypoczęte i lekkie).

4) W pobliżu mieszkania pszczelarza: wtedy bowiem będą znajdowały się pod jego opieką zarówno latem w czasie wychodzenia rojów, jak zimą, kiedy należy strzedz pasieki przed złodziejami. Bliskość pasieki jest wygodna dla pszczelarza również dlatego, że w czasie pracy nie potrzebuje przenościć daleko uli, nadstawek, plastrów i całego sprzętu pszczelarskiego.

Nieopodal od pasieczyska należy zbudować niewielką szopkę, obitą ze wszystkich stron deskami, a zaopatrzoną w okienko i szczelne drzwi. W szopce wykonywać będziemy drobne prace pszczelarskie i wytrząsać miód.

Ustawianie pni w pasieczysku. — Odległość uli i kierunek oczek.

Ustawianie uli.

Pszczoły ciągną robotę w kierunku pionowym. Jeżeli przeto chcemy, aby plastry nie wystawały z ramek i nie obrywały się, należy ustawiać ule w pasieczysku ściśle pionowo. (Dopomoże nam w tem waga wodna).

Ule są sprzętami cennymi; nie stawiamy ich przeto wprost na ziemi (wskutek czego ulegałyby zniszczeniu), lecz na nogach czy palikach, wysokich na 40—50 ctm. (Z uli, stojących tuż nad ziemią, ropuchy wyławiałyby muchę). Pod nogi uli podkładamy de-



Ks. Tadeusz Ciborowski, autor dzieła:
„Pszczoły i praca w pasiece”.

seczki, czem ochronimy je od gnicia. Przed ulami w pasieczysku posiewamy trawę i przyszyjemy ją krótko. Przed oczkami uli nie powinno być ani zielska (czy długiej trawy), ani też piasku: w zielsku bowiem pszczoły łatwo płaczą się i giną, spadłszy z

mostka, piaskiem zaś oblepiają się, upadłszy w niego w czasie miodobrania, kiedy będą obmazane nektarem. (Wszakże piasek jest o tyle pożyteczny, że nagrzewa się łatwo, więc pszczoły na nim nie krzepną).

(C. d. n.).

Ks. A. Margoriski.

WOLNA MÓWNICA.

Moje spostrzeżenia z gospodarki pasiecznej z ubiegłego lata.

Wyczytawszy w rozprawach farmaceutycznych i dziełkach, traktujących o składzie chemicznym miodu, że dopuszczalny jest w tym ostatnim do 20% cukru, postanowiłem na większą skalę przeprowadzić następujące doświadczenia:

Na wiosnę, po dojściu pszczół do siły, w którym to celu intensywnie pnie syciłem syropem z białego cukru, na czas miodobrania dokarmiłem pszczoły tymże syropem, tylko gęstszym, niż na wiosnę. W ten sposób przeprowadziłem proceder z połową mej pasieki, t. j. około 40—45 pni.

Po miodobraniu ponalewałem wybrany miód, do beczek, osobno z pni, wcale nie podsycanych, ani nie podkarmianych syropem cukrowym, osobno zaś z innych pni.

W mej okolicy (południowe peryferje Lwowa) na czas głównego pożytku zakwitły hreczki w przeważnej części, lipy zaś prawie nic nie dały, lub bardzo mało, pomimo głośnego brzęku na kwiecie tych nęcących drzew.

Zaczekałem kilka tygodni, aż miód stwardnieje i wówczas okazało się, że miód, pochodzący z pszczół dokarmianych podczas miodobrania syropem z białego cukru, okazał się co do jakości bardzo pięknym produktem, bo koloru znacznie jaśniejszego, niż miód czysto hreczany, w smaku przyjemniejszy, bo nie tak ostry, również

zapach znacznie łagodniejszy. W miodzie tym mogło znajdować się około 12—15 do 18% syropu cukrowego, a 82—88% miodu prawie czysto hreczanego.

Miód ten oddałem Spółdzielni do komisowej sprzedaży, lecz pod tym warunkiem, że będzie każdego kupującego informować, w jaki sposób wydobyto go z uli. Dano też do dzienników odpowiednie ogłoszenia. Dlatego też wstrzymałem się (choć wcześniej napisałem) z ogłoszeniem tego artykułu aż do obecnej chwili, aby przekonać się, co powiedzą konsumenci o tym miodzie. Mając obecnie wiele danych, na podstawie przeprowadzonych korespondencji, stwierdziliśmy, iż wszyscy konsumenci byli bardzo zadowoleni z otrzymanego miodu, natomiast były zażalenia w czasie, kiedy spółdzielnia wysyłała miód czysto hreczany.

Jednem słowem, miód hreczany, w którym znajduje się syrop z białego cukru przez odpowiednie podkarmienie pszczół, zyskał znacznie na swym wyglądzie, smaku i zapachu.

Zachodziłoby teraz pytanie, czy miód taki nie straci na własnościach odżywczych. Mam wrażenie, że nie, bo tych 15—18% przymieszki cukru wcale nie wpłynie na zmniejszenie znaczne witamin, zawartych w miodzie, a złągodzi w wielkim stopniu ostrość hreczanej słodyczy. Zresztą wiemy z doświadczenia, że znacznie większa ilość konsumentów nie znosi miodu czysto

hreczanego, lecz wyraźnie żąda miodu, w którymby hreczki nie odczuwało się w ostry sposób. Często bywało i tak, że klientom tłumaczyło się, iż sorta miodu, którą sobie życzy nabyć, pochodzi z pszczoł, dokarmianych cukrem w podanym procencie, to pomimo tego wołał wyższą cenę dać za taki miód, aniżeli po niższej za miód czysto hreczany.

Czy się to jednak w kalkulacji opłaca, tego stwierdzić stanowczo nie mogę, bo przekonałem się, że podczas dokarmiania syropem pszczoły zużywają wielkie ilości tego syropu dla własnego zapotrzebowania. Przekonałem się o tem późną jesienią, przygotowując gniazda pszczoł do zimowli, bo z powodu obfitego czerwienia pień zużywał większe zapasy pożywienia. Lecz za to pnie poszły silne na zimę.

W miejscowościach, gdzie miód pochodzi z drzew i roślin, wydzielających szlachetniejszy nektar, tego procederu oczywiście nie opłacałoby się robić, lecz gdzie pszczoły mają do swej dyspozycji tylko miód hreczany lub wrzosowy, wogóle ciemne gatunki o ostrym, niemiłym smaku i zapachu, sądzę, na podstawie przeprowadzonych prób, że dokarmianie pszczoł podczas miodobrania przyczyni się do polepszenia jakości miodu. Według mego bowiem zdania, miody, pochodzące z nektaru gorszego gatunku, jak np. wrzosu, spadzi, często hreczki i t. p., mające wygląd często wstrętny, zyskują wiele przez dokarmianie pszczoł syropem cukrowym, co z własnego doświadczenia tak ja, jako też i inni stwierdziliśmy. Ale nie trzeba przebierać granicy w dokarmianiu pszczoł, bo 1) wiele stracimy na tem, że pszczoły zużywają dodany syrop na swe potrzeby, 2) miód o zbyt wielkiej zawartości syropu cukrowego straciłby na wartości jako środek odżywczy.

Zrobiłem też inne spostrzeżenie. Mianowicie otrzymałem beczkę miodu płynnego, rzadkiego, pochodzącego

z pasieki podolskiej, z okolic Podhajec. Ponieważ miód był niedojrzały, do tego brudny, przeto, niechcąc narazić się na stratę, postanowiłem miód ten oddać pszczołom do przerobienia. Po odebraniu go z powrotem, z domieszką 15—18% podkarmianego syropu cukrowego, otrzymałem miód, który po stwardnieniu okazał się pięknym tak w wyglądzie, jako też i w smaku. Gdybym tego nie uczynił, miód sfermentowałby i uległby zepsuciu. Nadmieniam, iż miód ten przed podkarmieniem był względnie wstrętny, bo brudny i o ostrym zapachu. Lecz upewniłem się wpięrc, że miód ten nie pochodził z pasieki zazgnilczonej. Po odebraniu z uli miodu tego otrzymałem znacznie mniej, aniżeli przed podkarmianiem.

Zaznaczam jeszcze raz, że nie podaję tych spostrzeżeń w celu propagowania podanego sposobu gospodarki pasiecznej, lecz jedynie dzielę się tem z ogółem pszczelarzy. Przypuszczam, że na powyższy temat wywiąże się dyskusja, która wyświełiłaby niejedną rzecz z tej dziedziny gospodarki pasiecznej.

*

Zachodziłoby pytanie, czy tego rodzaju miód, aczkolwiek w smaku przyjemniejszy i nie mniej odżywczy, niż zwyczajny, ciemny miód hreczany, nie kwalifikuje się jako fałszerstwo produktu pasiecznego. Według mego zdania — nie, bo o ile taki miód sprzedajemy z *wyraźnem zaznaczeniem*, że pochodzi od pszczoł, podkarmianych w 15% syropem z cukru, wówczas żadne władze nie mogą z tego powodu czynić jakichkolwiek zastrzeżeń. Tylko w takim wypadku byłoby to nieuczciwością, gdyby ktoś umyślnie tał, w jaki sposób był otrzymany miód, a sprzedawał taki produkt jako prawdziwy, czysty miód.

Fałszerstwem miodu nazywam taki fakt, jeśli rzeczywiście dodaje się do

tego produktu obce substancje, jak np. mąka i t. p., które w ścisłym tego słowa znaczeniu zanieczyszczają miód.

Zresztą mało jest pszczelarzy, którzyby z czystym sumieniem mogli twierdzić, że miód z ich pasiek nie zawiera żadnej domieszki cukru trzcinowego, bo przecież prawie każdy pszczelarz na wiosnę podkarmia pszczoły cukrem: A czy można zaręczyć, że pszczoły poddany pokarm do czasu miodobrania wszystkich zabrały? Sądzę, że nie. A co ma zrobić pszczelarz, jeśli posiada pasiekę w pobliżu większych wytwórni ciastek, różnych ziołowych, pierników, zwłaszcza w okolicach dużych miast, w których znajdują się syropiarnie i t. d.? Czy taki pszczelarz będzie też fałszerzem miodu? Chyba, że pszczoły same nazwiemy fałszerkami.

Leonard Weber.

Przyp. Redakcji. Powyższy artykuł zamieszczamy na odpowiedzialność autora, jesteśmy bowiem bezwzględnie przeciwni propagowaniu takiej metody gospodarki pasiecznej. Dałoby to pole do jaknajdalej idących nadużyć: zamiast 15—18% domieszki cukru, wkrótce pojawiłby się w sprzedaży miód, zawierający 82—85% syropu cukrowego. Ciekawi

jesteśmy, jak na to zapatrywać się będą pp. lekarze, co powiedzieliby prawnicy, czy to nie byłoby sprzeczne z artykułami ustawy o fałszowaniu produktów spożywczych?

Tłumaczenie, że takim samym fałszerstwem będzie karmienie na wiosnę pszczoł głodnych syropem cukrowym, nie wytrzymuje krytyki.

Pszczoły dodany pokarm składają w gnieździe, a gdyby go nawet nie zużyły w całości, pozostanie to na potrzeby zimowe; my miód odbieramy z magazynów miodnych.

Zaznaczamy, że znaczna część składu redakcyjnego „Pszczeln. Polskiego” była przeciwna umieszczeniu tego artykułu, obawiając się, aby nie wpłynął demoralizująco na ogół naszych pszczelarzy; nie chcąc jednak odmówić miejsca Szan. Redaktorowi „Bartnika Postępowego”, dajemy to w dziale „Wolna mównica”.

Współpracowników naszych usilnie prosimy o wypowiedzenie się, jak zapatrują się na sprawę dodawania pszczołom syropu cukrowego w czasie głównego miodobrania.

Historja jedwabnictwa.

(Dokończenie).

Epizootja pebryny i upadek jedwabnictwa w Europie.

Przyczyną upadku jedwabnictwa w Europie była wielka śmiertelność wśród gąsienic jedwabników, spowodowana epizootją, zwaną pebryną. Zaraza ta powstała we Francji, a następnie została przeniesiona do innych krajów. Występowała ona ze szczegó-

ną siłą w ostatnim okresie życia gąsienic, t. j. przed samym zawiązaniem oprzędów, kiedy hodowca po całonocnych trudach oczekiwał rezultatów swej pracy. Nic więc dziwnego że nastąpiło zniechęcenie ludności do hodowli, której powoli zaniechano zupełnie, a nawet zaczęto wycinać masowo drzewa morwowe. Powstało rów-

niez mylne przypuszczenie, jakoby klimat europejski był nieodpowiedni do hodowli jedwabników. Niektórzy zawodowi hodowcy wywędrowali na wschód, by tam prowadzić hodowlę—przede wszystkim do Azji Mniejszej i na Południowy Kaukaz, lecz wkrótce i w tych krajach rozpowszechniła się zaraza, co spowodowało wielką niechęć wśród ludności tubylczej do europejczyków, którym przypisywano spowodowanie tej klęski.

Jednakże nie było sądzonem jedwabnictwu zniknąć z powierzchni Europy. Wskutek interwencji rządu francuskiego, znakomity uczoney—Pasteur, z polecenia tegoż rządu, przeprowadził badania nad jedwabnikami. Badania te wykazały, że choroba jedwabników—pebryna jest dziedziczną, wskutek czego jajka jedwabnika są często zarażone i wydają chore gąsienice. Gąsienice te albo umierają, albo zdążają jeszcze zamienić się w poczwarkę, lub nawet w motyla i złożyć zarażone jajeczka. Sposób walki z tą chorobą, wynaleziony przez Pasteur'a, polega na produkowaniu tylko zdrowych jajeczek, które wobec tego muszą dać zdrowe potomstwo. Odkrycie Pasteur'a znalazło swój wyraz w tak zw. celkowej produkcji jajeczek, która odtąd stosowana bywa wszędzie w jedwabnictwie i dzięki której jedwabnictwo zostało uratowane od zupełnego upadku. Słusznie więc Pasteur'a nazywają—zbawcą jedwabnictwa. Jedwabnictwo jako hodowla i jako przemysł przetwórczy roz-

winęło się powtórnie w Europie i obecnie stanowi poważny przemysł, zatrudniający setki tysięcy ludzi.

Historja Jedwabnictwa w Polsce.

W Polsce, począwszy od XVIII wieku, szereg osób, przeważnie z rodzin arystokratycznych, zajmowało się hodowlą jedwabników oraz przerabianiem otrzymywanego surowca domowym sposobem na wyroby jedwabne. Księżna Ogińska zajmowała się hodowlą jedwabników w Siedlcach, hr. Mostowski w Tarchominie.

Pierwszą instytucją społeczną, która postawiła sobie za cel rozpowszechnianie w kraju morwy i hodowli jedwabników, urządzenie rozmołn, była założona w 1853 r. Spółka Akcyjna Jedwabnicza. Spółka ta istniała w ciągu kilkudziesięciu lat, z przerwami, wywołanymi wypadkami politycznymi. Następnie w r. 1890 powstało Warszawskie Towarzystwo Jedwabnicze, będące głównie zrze-



P. Ludwik Liczbański, prezes Wielkopolskiego Związku T. P., propagator hodowli pszczoł w kółkach wielkopolskich.

szeniem jedwabiohodowców o podobnych celach, jakie miała Spółka Jedwabnicza. Prócz tego w b. Galicji istniało Towarzystwo Pszczelniczo-Jedwabniczo-Sadownicze. Jakkolwiek wymienione instytucje nie zdołały rozpowszechnić z różnych powodów jedwabnictwa w kraju, to jednak w dużym stopniu przyczyniły się do rozpowszechnienia w Polsce drzew morwowych, których dotychczas jeszcze zachowała się znaczna liczba, ułatwiająca obecnie działalność na tym polu. Należy również wymienić istniejący przez kilka-

naście lat prywatny zakład jedwabniczy p. Adolfa Boguckiego w jego posiadłości w Sielcach pod Warszawą, gdzie rokrocznie była prowadzona hodowla jedwabników, wyrabiane były materje jedwabne na warsztatach ręcznych syst. ludowego i urządzane kursy jedwabnictwa.

Dlaczego jednak próby te nie spotkały się z powodzeniem i dotąd nie mamy własnego jedwabnictwa?

Przedewszystkiem, jeżeli porównamy nasze prace nad rozpowszechnieniem jedwabnictwa z tymi, jakie miały miejsce w innych krajach, przekonamy się, że były one bardzo słabe.

W żadnym kraju przemysł jedwabniczy nie powstał samorzutnie, lecz w rozpowszechnianiu jego odgrywał i obecnie odgrywa dużą rolę czynnik państwowy. U nas warunki były zupełnie inne, ponieważ nie posiadaliśmy własnego państwa, a rządy państw zaborczych nie tylko nie okazywały tej sprawie żadnego poparcia, lecz — prześladowając wszelkie akcje propagandowe, szczególnie wśród ludności wiejskiej — krępowały pracę nad zaszczepieniem jedwabnictwa.

Działalność społecznych instytucyj jedwabniczych, o których było wspomniane wyżej, była bardzo utrudniona nie tylko z powodu niemożności prowadzenia intensywnej propagandy, lecz i wskutek braku wówczas w Polsce starszych drzew morwowych, które mogłyby stać się odrazu podstawą dla zapoczątkowania jedwabnictwa, jako hodowli o charakterze nie amatorskim, lecz przemysłowym.

Prócz tego, instytucje te w swej działalności nie stanęły na wysokości zadania, ponieważ zignorowały zupełnie, o czym świadczą ich wydawnictwa, odkrycia Pasteur'a i nie zastosowały nowych metod do polskiego jedwabnictwa. Podczas gdy jedwabnictwo europejskie było już zupełnie zabezpieczone od epizootji jedwabników i szybko zaczęło się dzięki temu odra-

dzać, nieliczne pierwsze hodowle w Polsce były wciąż jeszcze niszczone przez choroby, co zniechęcało hodowców do dalszej hodowli i było powodem, tak jak to miało miejsce niegdyś we Francji, powstania fałszywego poglądu, jakoby klimat Polski był do hodowli jedwabników nieodpowiedni. P. Maksymiljan Malinowski, były wiceprezes T-wa Jedwabniczego, który z całym oddaniem pracował dla sprawy rozpowszechnienia jedwabnictwa w Polsce, jako główną przyczynę niepowodzenia prac T-wa wysuwa wielką śmiertelność gąsienic jedwabnika.

Być może, że działalność wymienionych instytucyj nie stała na wysokości zadania i pod tym względem, że nie była dość intensywna. Wynikało to nietylko z nieudolności lub bezczynności ich członków, lecz z ogólnej psychiki ówczesnego społeczeństwa, które skierowało całą swą uwagę na sprawę odzyskania niepodległości i pielęgnowania duchowej kultury narodu, zbyt mało okazując zainteresowania sprawami gospodarczego podniesienia kraju.

W pismach Henryka Sienkiewicza, w jego artykułach „Chwila obecna“ znajdujemy niejednokrotnie poruszaną kwestję jedwabnictwa, której pomyślnie rozwiązanie uważał Sienkiewicz za bardzo doniosłe dla kraju i ubolewał nad bezczynnością Spółki Jedwabniczej i apatją i niezrozumieniem sprawy całego ówczesnego społeczeństwa.

Historja okresu popasteurowskiego wykazuje dalszy rozwój jedwabnictwa w Europie, nie tylko w tych krajach, gdzie było ono oddawna znane, lecz i w takich (jak np. Czechy), gdzie przechodziło ono podobne dzieje, jak to miało miejsce w Polsce. Czechy, korzystając z wytworzonych obecnie sprzyjających warunków, od dziesięciu blisko lat zajęły się gorąco sprawą zaszczepienia u siebie jedwabnictwa; obecnie istnieje już w Czechach kilka tysięcy hodowców, a w Pradze — To-

warzystwo jedwabnicze i fabryka jedwabiu, przerabiająca krajowy surowiec.

Naturalnym biegiem rzeczy, gdy już odpadły wszystkie wymienione wyżej przyczyny, dla których próby jedwabnictwa w Polsce nie miały dalszego rozwoju, — obecnie jedwabnictwo i w naszym kraju zaczyna torować sobie drogę, a społeczeństwo, wysuwając teraz na plan pierwszy podniesienie się gospodarcze w odrodzonym państwie, poważnie zwróciło na ten przemysł swą uwagę.

W 1924 roku powstała pierwsza w Polsce Doświadczalna Stacja Jedwab-

nicza (w Milanówku pod Warszawą), która postawiła sobie za zadanie, oprócz badań nad jedwabnikiem i drzewem morwowym w Polsce, rozpowszechnienie tego przemysłu w kraju. Trzyletnie doświadczenia stacji, przy udziale około stu hodowli jedwabników, prowadzonych we wszystkich częściach kraju, wykazały w jak dużym stopniu Polska jest odpowiednim terenem — zarówno pod względem miejscowych warunków naturalnych, jak i warunków i potrzeb gospodarczych ludności — do jaknajszerszego rozwoju tej gałęzi hodowli i przemysłu.

Henryk Witaczek.

Nieco z biblijografji pszczelniczej polskiej.

(Dokończenie).

51) Abancourt: Uwagi i postrzeżenia pszczelnicze. Rozpr. lwowsk. 1854.

52) Ks. J. Dolinowski: Praca, przemysł i gospodarność pszczół. Tyg. roln. przem. krak. 1854. (Koresp. handl. przem. i rol. 1854).

53) Kanitz: Pszczelnictwo miodowe i rojowe. Warszawa 1854.

54) L. R.: O chowie pszczół. Z powodu dziełka Dolinowskiego. Koresp. handl., przem. roln. 1854.

55) Mieczynski: Zarysy pszczelnictwa. Kalendarz Astron. Gosp. Jaworskiego 1854.

56) Ślady dawne pszczół włoskich w kraju naszym. Tyg. roln. przem. krak. 1854.

57) Mieczynski: Notatki starego pszczelarza. Koresp. handl., przem. i roln. 1855.

58) Twarowski: Kilka uwag nad ulami i metodą pszczelną Dzierżona. Kalendarz Astron. Gosp. Jaworskiego 1855.

59) Dolinowski: O potrzebie połączenia... jak wyżej, 1856.

60) Lubieniecki: Pasieka w ulach Dzierżona. Lwów 1856 (tłum. na czeski?).

61) Lubieniecki: Pszczelnictwo. Uwagi nad uwagami. Tyg. roln. przem. krak. 1856.

62) Twarowski: Kilka słów o ulach, jak ad 58 — 1856.

63) Dolinowski: Dzierżon i jego ule. Gaz. roln. przem. 1857.

64) Lubieniecki: Jak zazimować pszczoły? Tyg. roln. przem. krak. 1857.

65) Lubieniecki: Pasieki skarbowe. Tyg. roln. przem. krak. 1857.

66) Mieczynski Ad.: Pszczelnictwo. Kalendarz Ungra 1857.

67) Naumowicz: Słowno o pasiece Lubienieckiego w Przemyślanach — jak ad 64.

68) Twarowski: Nowy ul pomysłu Waśniewskiego — jak ad 62 — 1857.

69) Rozbiór pytań pszczelniczych. Rozpr. lwowsk. 1857.

70) Bobrownicki: Przewiewna metoda chowu pszczół — jak ad 68.

71) Lubieniecki: Jakiego nakładu trzeba do zaprowadzenia pasiek. Tyg. roln. przem. krak. 1858.

72) Naumowicz: W sprawie pszczelnictwa — jak wyżej.

73) Twarowski: Ul p. Wasiewskiego. Kal. Astron. Gosp. 1859.

74) Mieczynski: O postępowaniu w czasie rojenia. Kalendarz Ungra, 1860.

75) Zawadzki: O pszczelnictwie. Koresp. roln., handl. i przem., 1860.

76) Biliński: Nadzwyczajna miodność. Tyg. roln. przem. krak. 1861.

77) Dolinowski: O zimowaniu. Kalendarz Astron. Gosp. Jaworskiego, 1861.

78) Lubieniecki: Przyczyny upadku pasiek. Tyg. roln. przem. krak. 1861.

79) Mieczynski: O życiu pszczół wedle najnowszych pojęć. Kalendarz Ungra 1861.

80) Gawarecki: Nowe gatunki pszczół — jak ad 77.

81) Mieczynski: Ul skrzynkowy — Gazeta Roln. 1862.

82) Mieczynski: Ul chłopski — tamże 1863.

83) Znamierowski J. (pseud. hr. Marjana Czapkiego): O ulach krajowych — tamże.

84) O znaczeniu pszczel. w gospodarstwie narodowem. Ziemiannin, Poznań.

85) Kurowski: Pszczelnictwo. Kalendarz Ungra, 1864.

86) Nabelak: O miodobranii i zimowaniu. Dzien. roln. krak. 1865.

87) Nabelak: O nowym wynalazku—tamże.

88) „ O poprawie ramek „

89) „ Pszczelnictwo „

90) K.: Ulepszenia w pszczelnictwie. Dzien. roln. krak. 1866.

91) Nabelak: Odpowiedź na artykuł—tamże.

92) O gospodarstwie pszczelnem — Goniec leśny 1866.

93) Banasik: Jaki jest dochód z pasiek? — Ziemiannin, Poznań 1867.

94) Dziegielewski: Nauki pszczelnicze — Piast, Chełmno 1867.

95) Korzeniowski: O pszczelnictwie — Gaz. Roln. 1867.

96) Krasicki: O wiosennem podbieraniu — Ziemiannin, Poznań 1867.

97) Meciński: Szkoła pszczelnictwa. Przemysł, nakład autora, 1867.

98) Nabelak: Pszczelnictwo. Dzien. roln. krak. 1867 (?).

99) Km.: O pasiekach, sadach — Piast, Chełmno 1868.

100) Aleksandrowicz: Ul ramowy przewiewny — Kalendarz Ungra 1869.

101) Lubomęski A.: Pokarm pszczół — Ziemiannin, Poznań 1870.

102) Bańkowski: Ul nowego pomysłu — Gaz. Roln. 1871.

103) Drewnowski: Kilka słów o ulu nowego pomysłu p. Bańkowskiego — tamże.

104) K.: Rośliny miodne — jak ad 99.

105) Brasse: Jakie korzyści mamy... — Gosp., Toruń 1872.

106) Drewnowski: Jeszcze o wyborze ula. Gaz. Roln. 1872.

107) Koczorowski: Nauka o pszczołach — Gosp., Toruń 1872.

108) Rewieński: Ulepszone ule ramowe — Gazeta Roln. 1872.

109) Rewieński: Jak urządzić pasiekę — Gosp., Toruń 1872.

110) Rewieński: Jeszcze kilka słów o włoskich pszczołach — Gosp., Toruń 1873.

111) Frajtag: Hodowanie pszczół — tamże.

112) Święcicki: Opis prasy — Gaz. rol. 1874.

113) „ Kilka uwag o hodowaniu pszczół. — Koresp. handl., roln. i przem. 1874.

114) Nowa konstrukcja ula ram. pomysłu J. Jakowieckiego — Gaz. Roln. 1874.

115) Br. Ehrenfels: Rys systematyczny pszczelnictwa — Dziennik Wileński 1827.

116) Jurgiewicz: Rzut oka na pszczelnictwo — Dziennik Wileński 1830.

117) Putsche: Nauka hodowania pszczół — tłum. z niem. J. S., Kraków 1835.

Celem uzupełnienia ponieważ powyższego spisu dołączam jeszcze niektóre źródła (czasem w postaci tylko pobieżnych wzmianek), dotyczące się pszczelnictwa, a rozsiiane po różnych dziełach, niekiedy nawet zostających w luźnym związku ze wspomnianą dziedziną wiedzy. Bogatą w tym kierunku literaturę podają w odnośnych swych pracach: K. Potkański, J. Bystron, P. Dąbkowski, A. Kryński, a także i M. Hruszewski w swej „Historji Ukrainy—Rusi“ (tom I).

1) Pisma pośmiertne K. Potkańskiego (tom I), Kraków 1922.

2) Volumina Legum (Index). Petersburg 1860 (passim).

3) Maks. Baruch: Pabjanice, Rzgów... Warszawa 1903.

4) Wasiewicz Cz.: Wróćmy do staropolskich miodów. Odbitka z „Gazety Gospodarskiej“. Warszawa 1925.

5) J. Lubbock: Mrówki, pszczoły i osy (tłumaczenie?).

6) Mieczyski: Zasady leśnictwa — t. III. Warszawa 1861—1863.

7) W. Skarytka: W jaki sposób dałoby się pszczelnictwo między ludem podnieść i rozkrzewić—tłum. Ig. Jakubowski (B. P. 1890).

8) J. H. Fabre: Z życia owadów — tłum. Bohuszewiczówna i Górka. Lwów 1925, wyd. 2.

9) Z. Gawarecki: Pszczelnictwo u włościan na Polesiu (B. P. 1894).

10) „Pasieki ziemi ruskiej“ z Roksolanji, fab. Seb. Klonowicza tłum. przez Syrokomlę (B. P. 1880, str. 38).

11) K. Wł. Wójcicki: „Kurpie“ (powieść). Wstępem i objaśnieniami opatrzył J. Solecki, nakł. „Ojczyzny“. Kraków 1914.

12) Zabobony w pszczelnictwie w okolicy Ujścia solnego (Tazbierski). B. P. 1886, lipiec.

13) „Pasiecznik“ (czasop.), redaktor ks. Stagracyński (Wonieść — Poznańskie). B. P. 1893 — marzec.

14) „Pszczola“, czasopismo, przy muzeum pszczel. w Warszawie (B. P. 1893).

15) „Pszczola“ d-ra Krasickiego (B. P. 1893).

16) Dodatek pszczeln. do Gazety Polskiej w Warszawie — ks. Jakubowski. Dwutygodnik jako dodatek do „Gospodarza“ i „Przemysłowca“ (B. P. 1893).

17) Czacki Tad.: Rozprawa o prawie, które mają... Dziennik Wileński, 1806.

18) Ks. Kluk: Rośliny miododajne (?).

19) Wł. Ciesielski: „Winiarstwo domowe“ (czasop., miesiecznik). Łódź.

20) L. Weber: Pasieka, Lwów 1925.

21) Snowadzki G. Ul poznański.

22) „ Hodowla pszczelich matek.

23) Tomkiewicz: „Bartnictwo“ Ciesielskiego. Lwów 1925.

24) K. Szalkiewicz: O roślinach miododajnych. 1925.

25) Fr. Geissheimer: O wyrobie uli amerykańskich ze słomy. 1925.

26) „Ognisko“, Warszawa 1905 (paźdz.): O mrówkach.

27) Majchrowicz Fr.: Historia pedagogii, tom 2-gi, str. 4.

28) Brehm: Królestwo zwierząt, tłum. Rewieński, Warszawa 1893 (Łowienie pszczół w Ameryce).

29) J. Rostafiński: Nauka o przyrodzie (podr. szkolny).

30) Fr. Raw. Gawroński: Żydzi w historii i literat. ludowej na Rusi, str. 29, 104.

31) Ad. Fischer: Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego, Lwów 1921.

32) K. Szajnocha-Lechicki: Początek Polski, Lwów 1858, str. 310.

33) Papée: Najstarszy dokument Polski, str. 306.

34) R. Hube: Ustawodawstwo Kazim. W., Warszawa 1881.

35) Dunin: Dawne mazowieckie prawo, Warszawa 1880.

36) Prawo Książąt Mazowieckich przełożone na język polski przez M. z Rożana r. 1450 (Bibl. Kornicka 1877).

37) P. Schanz: Apologia chrześcijaństwa, tłum. Gostomski, t. 2.

38) J. Hergenröther: Hist. Kośc. katolickiego (Bibl. dzieł chrześcijańskich. Z okazji udzielenia chrztu).

39) K. Morawski: Rzym (ustęp o modlitwie — wzmianka).

40) Dzieje powszechne (Hist. średniowiecza), opr. przez K. J. Nitmana pod kierow. L. Kubali (Pierwotni Germanie).

41) Lelewel J.: Polska... tom 3-ci (confer. Szczygielski: Tinecia, p. 130).

42) Koźmian K.: Ziemiaństwo (dł. ustęp).

43) Nussbaum: Szlakami wiedzy, Lwów 1909, str. 491, 502.

44) J. Relidzyński: Misterjum lasu (ze zbioru „Gałąź cyprysu“).

45) J. Liebert: Druga ojczyzna, Warszawa 1925 (wzmianka — confer. „P. Bóg i baki“).

46) A. Prochaska: Dzieje Witolda w. ks. Litwy (str. 6).

47) Kronika polska, anonima t. zw. Galla, przeł. R. Grodecki, wyd. Bibl. Narod. (str. 66).

48) Sz. Starowolski: Opisanie Królestwa Polskiego za Zygmunta III, str. 53 i in.

49) Dr. W. Kętrzyński: O ludności polskiej w Prusiech... Lwów 1882.

50) Odnosne miejsca w dziełach Bessler'a, Seliwanowa i „Vcelažovy Citanki“ (np. str. 755).

51) Ilustrow. Kurjer Codz. z 25/I 1926, 15/IX 926, 1/II 926.

52) Latopis Nestora (Monum. Pol. Hist.), Lwów 1864, str. 596, 599, 609.

53) A. Mickiewicz: Szanfary (Kasyda z arabskiego).

W przeciwstawieniu do tego, co podano w „Zarysie bibliografii pszczelniczej polskiej“ p. Grochowskiego, należy zaznaczyć (ad 26), że wystawa odbyła się w 1859 r.; ad 95 również datę 1729 należy zmienić na 1829. Zamiast Monasterski ma być Manasterski. Dodać też należy, że (137) Pechaczka tłumaczył Dis z tekstu niemieckiego, a nie czeskiego. Jeśli zaś chodzi o pomniejsze uzupełnienia, to dodać należałoby uwagę, że dzieło K. Lewickiego (52) wyszło w 5-tym wydaniu w 1903 r. Z rokiem 1885 zaczął Lewicki wydawać pismo „Pszczółę“, nie zaniedbując równocześnie współpracownictwa w „Gazecie Świętecznej“, a na innym miejscu czytamy, że owo pismo wychodziło w latach 1886—1888. Wreszcie wypada zauważyć, że Dzierżona dzieło o racjonalnej hodowli przetłumaczono na angielski (Dieck i Stuller), Anatomję M. Girdwojnia na francuski (Rotszyld, księgarz), Dolinowskiego przełożono na język czeski i niemiecki, a Lubienieckiego (Hulak) i Ciesielskiego na język rosyjski. Tego ostatniego ustęp o zimowli pszczół przetłumaczył także na bułgarski Baczkow.

Pewna część źródeł tutaj nie podanych, a swego czasu przeznaczonych dla „Bart. P.“, jest w posiadaniu p. Webera.

Ks. W. Kranowski.

Zamość, 19/XI 1926.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Głos czytelnika o „Pszczelnictwie Polskim“.

„Pszczelnictwo Polskie“ wkracza w trzeci rok kalendarzowy swego istnienia. Nie od rzeczy więc będzie usłyszeć chociażby pobieżną ocenę przeciętnego czytelnika tego pisma jego dotychczasowej działalności oraz rozpatrzenie i zbadanie, czy droga, po któ-

rej kroczy, jest właściwą, to zn. czy dotychczasową swoją działalnością wywarło i wywiera dodatni wpływ na odrodzenie i postępowy rozwój rodzimego pszczelnictwa, które przejściem niszczycielskiego huraganu wojny światowej przez rubież naszej ojczyzny w znacznej części zniszczone zostało.

Z treści początkowych numerów „Pszczel. Pol.“ widać, jakto szczupłe

grono ludzi dobrej woli i o wielkim zapale do pracy społecznej, lecz, niestety, z bardzo skromnymi środkami materialnymi, powzięło chlubny, ale zarazem gigantyczny zamiar stworzenia w stolicy państwa naczelnego organu Związku Tow. Pszczelniczych. Organ, mający za cel dążność do zjednoczenia i zespolenia pszczelarzy, rozsianych po całym obszarze wolnej Polski, różniących się nie tylko pod względem intelektualnym i oświatowym, ale, co najważniejsze, przesiąkniętych (siłą faktu) różną kulturą trzech wrogo do polaków odnoszących się zaborców, — obrał niezwykle trudne zadanie do spełnienia.

Wzbudzenie zamięłowania i wytrwałości do intensywnej uprawy tej gałęzi przemysłu domowego w sposób racjonalny, postępowy, o podłożu stwierdzonym wiedzą i doświadczeniem, a nie po omacku i kierujący się przesadami, ma być wytyczną pracy wydawców „P. P.". Pismo tego pokroju i wydawane w stolicy, mającej pretensję do hegemonji pod względem wytworności stylu, a będące organem Naczelnego Związku Tow. Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej, musi być tak co do formy zewnętrznej, jako też poprawności języka oraz zespołu treści — bez zarzutu i służyć za wzór podobnym wydawnictwom prowincji. Ma ono być almanachem wiedzy pszczelniczej, a treść jego aksjomatem dla pszczelarzy.

Osiągnięcie tego celu jest nieodzownym obowiązkiem komitetu redakcyjnego, zaś najprostsza droga doń prowadząca byłaby następująca: wszelkie zgłaszane artykuły podawać fachowej, lecz bezstronnej i ostrej ocenie i przeznaczać do publikacji tylko na nią zasługujące. Wiadomo, że najważniejszą część pszczelarzy nie jest literatami, a często się zdarza, że najdzielniejszy fachowiec, obdarzony niezwykłym zmysłem spostrzegawczym i krytycznym, nie potrafi swych myśli i ob-

serwacji przenieść przejrzysto na papier. W takich wypadkach obowiązkiem redakcji interesujące, a może nawet pouczające tematy oblec w poprawne szaty literackie, przy zachowaniu i nie spaceniu przewodniej myśli autora. Umieszczane w „P. P.“ artykuły powinny posiadać wartość fachową, odznaczać się zwięzłością treści, jasnością wyrażenia, z zachowaniem popularnej formy stylistycznej, a nade wszystko z wykluczeniem grafomanji. Publikowanie wątpliwej wartości artykułów, pochodzących od „starych znachorów“, jak ów dający receptę na zwalczanie zgnila promieniami słońca, lub quasi naukowych, a ciągnących się przez kilka numerów, obniża prestige pisma. Czytelnik o przeciętnej wiedzy takich nieskończenie długich opisów nie czyta, bo nużą go swą rozwlekłością i są dlań niezrozumiałe, czytelnik o wiedzy ścisłej, fachowej znajduje w nich wiele niedokładności.

Rozpatrzmy, czy wydawnictwo to odpowiada powyższemu wymogom i jako organ N. Z. T. P. Rz. P. stoi na wysokości swego zadania? Odpowiedź na to pytanie da się streścić w krótkości następująco:

a) Obecna strona zewnętrzna pisma, t. j. format, papier, czcionki, a nade wszystko ilustracje, czynią bardzo dodatnie wrażenie, jedynie pożądanem byłoby zamieszczanie treści każdego numeru na str. 1-ej, tuż pod adresem redakcji. Podawanie nazwisk naczelnego redaktora i komitetu redakcyjnego przenieść na czołową stronę okładki zeszytu.

b) Wartość treści, a więc pracy duchowej wydawnictwa, która jest *nervum rerum* całego pisma, również postąpiła naprzód, wykazując śmiały zwrot ku lepszemu, przez pozyskanie poważnych, fachowych współpracowników, których elaboraty budzą zainteresowanie u czytelników. Kulturalny poziom pisma stale się podnosi, pismo zyskuje na powadze, jednak daleko mu jeszcze

do tych wyżyn doskonałości, które powinno i bezwzględnie musi wkrótce osiągnąć.

Umysł światła i twórcze naszego społeczeństwa w obecnym okresie odbudowy i kształtowania się wolnej ojczyzny zaabsorbowane są sprawami ogólniejszego znaczenia, nie skupiają się w kierunku ścisłych badań naukowych, i tem się tłumaczy pewien zastój w dziedzinie wiedzy ścisłej. Wiedza jest kosmopolityczną, gdy u nas chwilowo nie kroczy naprzód, należy śledzić jej rozwój u innych narodów i zapoznawać czytelników „P. P.” z najnowszymi spostrzeżeniami w dziedzinie pszczelnictwa, jednakowoż z podawaniem źródła tych wiadomości.

Dotychczasowy dział pod napisem „Z obcych czasopism” podaje w formie kronikarskiej, t. zn. bardzo po bieżnie i mniejszego znaczenia, wiadomości pszczelnicze z obcych czasopism.

Postęp w wydawnictwie „P. P.” jest szybki, znaczny i—gdy nie zwolni obecnego tempa—już w niedalekiej przyszłości osiągnie te wyżyny, które mu słuszenie się należą, a założyciele pisma zdobędą pełne moralne zadowolenie i przeświadczenie, że dla ogółu pracowali z wielkim sukcesem i pozyskali szczerze uznanie polskich pszczelarzy.

Inż. W. Drzymuchowski.

W sprawie ograniczania matek w czerwieniu.

Po przeczytaniu artykułu p. Henke na powyższy temat w № 1 „Pszczelnictwa Polskiego”, kreślę i ja słów kilka. Hodując pszczoły przez kilka lat dla zysku, próbowałem różnych sposobów, aby osiągnąć jaknajwięcej miodu. Stosowałem system „odrojeniowy”, tak bardzo zachwalany w „Bart. Post.”, stosowałem na czas miodobrania „wybijanie matek”, stosowałem „blachy odgrodowe”.

Wszystkie te próby nie dały pożądaných rezultatów, przeto przeszedłem do dania matce wszelkiej wolności w czerwieniu, a robotnice, których zawsze mam w ulu dużo, zacząłem wyzyskiwać przez dodanie ramek nadstawkowych.

Jakie z powyższych osiągnąłem rezultaty?

Przy pierwszym sposobie pszczoł było dużo, miodu średnio, a pracy wiele i to utrudnionej.

Przy drugim i trzecim sposobie pszczoły się osłabiały, a i miodu było mało.

Wobec czego zacząłem prowadzić pszczoły czwartym sposobem, to jest przez danie matce wolności, z czego jestem zadowolony, gdyż mam: po pierwsze, co najważniejsze, pszczoły zawsze mocne i w wielkiej sile, bo na 12—14 ramkach, a te nie łatwo poddają się różnym chorobom; po drugie miodu ilość zadawalniającą, bo w naszej ubogiej okolicy po 60 f. z roju.

Hoduję pszczoły w ulach Warszawskich, przeto podzielam myśl p. Henke co do zostawiania matce pełnej swobody.

Prosząc o zamieszczenie tych słów kilku na łamach „P. P.”, oddaję je krytyce szanownych pszczelarzy.

St. Napieralski

Przeciw rabunkowi pszczoł.

Powołując się na odwołanie p. W. Molskiego do pszczelarzy (w № 12 „P. P.” z 1926 r.), aby zechcieli podzielić się z czytelnikami spostrzeżeniami o rabunku pszczoł w czasie zajęć na pasiece, i żywiąc dobrą wolę dla rozwoju pszczelnictwa polskiego,—notuję choć w części treść wykładu, wypowiedzianego przeze mnie na ten temat na zebraniu członków Towarzystwa Częstochowskiego w d. 2 stycznia b. r.

Jak wiele innych stworzeń, tak i pszczoły mają skłonność do narowów,

czego powodem jest najczęściej sam hodowca, lecz nigdy rodzaj choroby. Niech tylko każdy kierownik pasieki przyjmuje chętnie wskazówki teoretyczne oraz rady praktyczne, wykonując je skrupulatnie i dokładając nieco własnej inicjatywy, to w krótkim czasie dojdzie do świadomości, iż w każdym wypadku potrafi sobie radzić, a nawet innym przyjść z pomocą.

Tem więcej pszczelarz, wzorując się na wychowankach, winien stać się przykładem swego otoczenia. Stosując się do słabych stron pszczół, musimy przede wszystkim uzbroić się w silną wolę, zachować spokój i powolne ruchy.

Dlatego też, przystępując do czynności w ulu, musimy dbać o to, ażeby nie wypuścić zapachu, przynęcającego pszczoły z pobliskich uli. W tym celu ja używam nafty, którą to przed otwarciem, ponad zmniejszonymi uprzednio wylotami, zlekka ul nacieram, poczem dopiero otwieram, posługując się podkurzaczem.

Wszelkie czynności przeprowadzam systematycznie, uważam, by żadne odpadki nie pozostały na ziemi.

Ramki, po wyjęciu z ula, natychmiast układam do skrzynki szczelnie zamkniętej.

Jak skrzynki, tak i narzędzia zawsze mam pod ręką, ustawione na dwukolowej platformie ręcznej. Po napelnie-

niu skrzyni ramkami, wraz ze śmietniczką, odwożę to wszystko do wybudowanej w tym celu ciemnicy (coś w rodzaju nadpoziomej piwniczki z kominkiem dla wentylacji). Ciemnica ta oddaje mi niemalą przysługę w czasie odbierania miodu na wirówce, zabezpieczając się od nalotu pszczół drzwiami zasiatkowanymi.

W ten sposób, stosując środki przestorności, wychowani pszczołki łagodne i pracowite, a co najważniejsze — nie narażamy przechodnia na użądlenie.

Dla większych udogodnień wznośłem na swojej pasiece baldachim, który służy mi jako punkt obserwacyjny w czasie oblotów, chroni od promieni słonecznych w czasie zbijania i nawoszczenia ramek i t. p.

W przeciwnym końcu pasieki urządziłem zdroj, by pszczoły mogły korzystać z ogrzanej przez słońce wody, do której dodaję od czasu do czasu łyżkę soli, a przy wiosennych pierwszych oblotach podaję ogrzaną nieco i cukrem osłodzoną wodę z pewną dozą salicylu.

Tak postępując od 20 lat, nie miałem wypadku choroby między pszczołami, jak i rabunku w ostrzejszej formie. W okolicy zasobniejszej w pożytek pszczoły są o wiele łagodniejsze, przeto mniej wymagają środków przestorności.

Telesfor Żabicki.

KORESPONDENCJE.

Niepruszewo (pod Poznaniem).

Nawiązując do przypisku redakcji „P. P.” do artykułu pp. Bartkowskich z Murowanej Gośliny (Poznańskie), opisującego w krótkich słowach ich pasiekę (№ 12 z roku 1926, str. 382), zaznaczam, że słusznie p. Brz. twierdzi, iż w wojew. Poznańskim nietylko same amatorskie znajdują się pasieki. Przyznaję, że pasieka pp. B-ich

jest jedną z największych i że jest wzorowo i dobrze prowadzona, o czym miałem sposobność naocznie się przekonać, zwiedzając ją w r. 1925 wraz z resztą członków zarządu naszego Związku.

Większych pasiek w Wielkopolsce nam nie brak, mamy ich sporo. Wzorowo i przykładowo prowadzona jest pasieka p. Widery w Jerzykowie, p. Bi-

skupice, która dochodzi do 100 pni, p. Snowadzkiego (Sołacz pod Poznaniem) posiada w dwóch miejscach razem 105 pni, p. Geppert w Sapowicach (pow. Poznań) ma ich przeszło 70, p. Lange w Wysokiej, pow. Wyrzysk—60, p. Wład. Adamczewski z Zelgniewa, p. Wyrzysk—50 pni. Pasieki w liczbie pni od 30 do 50 są u nas bardzo liczne.

Hoduję pszczoły, nie dla przyjemności, lecz by z nich mieć zysk. Twierdę stanowczo, że hodowców, którzyby tylko z amatorstwa pszczelnictwem się trudnili, możnaby u nas policzyć na palcach jednej ręki. Każdy pszczelarz, choćby jaknajmniejszą mający pasiekę, zajmuje się nią, aby mieć jakiś dochód. A że z pszczół zysk jest, i to pewny, o tem niema dwóch zdań.



Pasieka p. Ludwika Liczbańskiego, prezesa W. Z. T. P., w Niepruszewie (Wielkopolska).

Moja własna piesieka dosięga na razie liczby 60, przed czterema laty miałem przeszło 90 pni. Z powodu bardzo lichych zbiorów i niemożności dostania cukru do podkarmiania pszczół, większa część pszczelarzy w Poznańskim zmuszona była pasieki swoje wydatnie zredukować. Do tych i ja należałem. Od tego czasu powiększam pasiekę z roku na rok, by jaknajprędzej do dawnego doprowadzić ją stanu.

Dochód ów okazałby się o wiele większy—powiedzmy to wreszcie raz otwarcie—gdyby nie ta wprost głupia obawa przed opodatkowaniem. Często nawet pszczelarz pszczelarzowi prawdy nie powie! Nasze władze centralne nie myślały i nie myślą o tem (potwierdzi moje zdanie i zarząd Naczelnego Związku), aby pracę pszczelarza, który pszczelnictwo tylko jako dochód uboczny traktuje, jakimiś ciężarami na rzecz skarbu obłożyć. Inaczej, oczy-

wiecie, ma się sprawa z pszczelnictwem przemysłowym.

U nas pszczelnictwem trudnią się przeważnie nauczyciele wiejscy, średni i niżsi urzędnicy, ponieważ dotychczasowe pobory urzędnicze są niewystarczające. Z tego też powodu nakłania się urzędników do zajmowania się hodowlą pszczół. Dowód: starania i zabiegi Min. Kolei Państw. o rozwój pszczelnictwa pomiędzy swemi urzędnikami.

Ja sam trudnię się pszczelnictwem od trzydziestu lat z górą. Warunki dla pszczelnictwa są u nas w Wielkopolsce bez porównania gorsze, niż we wschodnich i południowych połaciach naszej ojczyzny. Tu gdy pszczelarz chce z pszczół jakkolwiek osiągnąć pożytek, musi się starać w czasie lata wszystek możliwie dostępny miód zabrać, zostawiając im tylko tyle, ile do wiosennego wykarmienia czerwii pszczoły koniecznie mieć muszą.

Brakujące do przezimowania zapasy uzupełniamy cukrem. Poza b. zaborem pruskim, nie wszyscy bracia pszczelarze są z takim sposobem naszej gospodarki pszczelej obznajmieni. Stąd też ich zdziwienie, gdyśmy się przed 3-ma laty, mając bardzo marne zbiory, tak bardzo u władz o przydzielenie nam tańszego cukru upominali. Usłyszawszy od naszego pszczelarza: „Zebrałem latoś (to zn. tego roku) 10 kg. miodu z pnia“ — wiem, że dostatecznych zapasów zimowych pszczoły jego nie mają i musi je na zimę cukrem uzupełnić. Mimo to wszystko, pszczelnictwo i u nas się opłaca! Sprzedam drogi miód, kupię tańszego od niego cukru i podkarmię nim pszczoły. Zawsze coś z tego dla mnie pozostanie. W ciągu mojej długoletniej praktyki pszczelniczej nie zdarzyło mi się nigdy, abym do pasieki dołożył musiał. Gospodaruję w ten sposób, osiągałem często 20 i więcej pojedynczych centnarów miodu rocznie. Bywał to mój 5-ty, wzgl. i 6-szy kwartał poborów

urzędniczych. Dzięki pszczołkom, dałem wszystkim moim ośmiorgu dzieciom dobre wykształcenie i wychowanie i wykierowałem je na ludzi.

Rozpisałem się tu cokolwiek szerzej, chcąc choć w krótkości głos zabrać do artykułu „Rentowność pasiecznictwa“.

Pasieka moja nie przedstawia się na obrazku tak pięknie i ponętnie, jak inne. Gospodaruję bowiem przeważnie w kószkach Kanitza (wielkopolskich), dając każdej kószce podczas głównego pożytku nadstawkę z gotową woszczyną w ramach. Mam oczywiście też i ule ramowe.

Mimo wszelkich nagabywań, a często i—niewinnego zresztą—„naciągania“ mnie, pozostanę tej mojej gospodarce wiernym. Materiał na kószki niezbyt drogi, gospodarka łatwa, a zysk pewny i — jak na nasze stosunki — wcale nie tak lichy.

Ludw. Liczbański.

Z Wileńszczyzny.

W powiecie naszym (Postawskim) jest sporo pni pszczelich, ale poszczególni bartnicy małe mają pasieki: rzadko 20—40 pni, a przeważnie od kilku do kilkunastu. Niektóre miejscowości w zupełności nadają się pod względem pożytku do założenia większych pasiek, ale jakoś nikt do tego nie zabiera się. Są majątki ziemskie obfitujące w drzewa miododajne, jak np. Mańkowicze, gdzie aleje wysadzone są stuletniami lipami, w lipcu cały dwór tonie w kwiatkach, a powietrze przesiąknięte jest zapachem miodu. Oprócz tego zniszczony las porósł wrzosem, sporo jest akacji (żółtej). Coprawda, roślin miododajnych nigdzie tu nie uprawiają, ale zato gospodarstwa rolne, niestety, są nie w kulturze: pola zachwaszczone, łąki koszą późno, aby więcej mieć paszy dla inwentarza, choć i mniej odpowiedniego, to też pszczołki nasze, korzystając z tego wszyst-

kiego, mogą zebrać dość okazałą ilość miodu, jeżeli, oczywiście, umie się gospodarować w ulu.

Opowiadają starzy, że kiedyś niektóre dwory miały wielkie pasieki. W okolicach tutejszych mieszkała i gospodarowała w przeszło 100-pniowej pasiece (ule syst. Lewickiego), nie tak dawno jeszcze, znana tu pszczelarka p. Bernatowiczówna. Po wsiach, jak dawniej, tak i teraz, trzymają pszczoły zabobonni „znawcy“ przeważnie w kłodach, chociaż sporo już jest i uli syst. Lewickiego, a bardzo mało Dadanów.

Otóż do 1924 r. zupełnie nie interesowałem się wcale pszczołkami, a w lipcu 1924 r. dostałem rój osadzony w kłodzie-stojaku. W jesieni dostałem z tejże kłody kilka plasterków ładnej węzy. Zaczęły mnie pszczołki interesować. Zaprenumerowałem w 1925 roku „Bartnika Postęp.“, „Bartnika Wielkopolskiego“, a w 1926 r. miałem w dodatku i kochane „Pszczel. Polskie“. Na wiosnę 1925 r. kupiłem 2 Dadanty-Blatty z pszczołkami od pszczelarza, który ma kilkanaście uli różnych systemów i u którego, jak i wogóle u wszystkich tutejszych pszczelarzy, pszczoły prowadzą się, a nie pszczelarz je prowadzi według wymagań racjonalnej gospodarki pasiecznej. A więc i ja pozostawiłem swoje muszki ich losowi. Lato było nadzwyczaj dżdżyste, a zatem na zimę poszły podkarmione cukrem.

W tymże roku z kłody-stojaka miałem rój, który osadziłem w Dadanie, gdyż nadal mam zamiar gospodarować tylko w tych ulach. Nie wiem dlaczego wybrałem ten system uli, widocznie do tego nakłoniły mnie podręczniki „Pszczola i ul“ i p. Szalkiewicza. Zamierzam wyrabiać ule słomiane, zalecane przez p. Geishaimera, obite nazewnątrz gontem. Rój osadziłem na początki, ponieważ nie miałem żadnych narzędzi, potrzebnych do prowadzenia większej czy małej pasieki, byłem ukarany przy tej pracy dziesiątkami

mi żądał i następnie przez 3 dni znieskształcony. Na wiosnę ze spółdzielni „Barć“ zaopatrzyłem się w niezbędne narzędzia, oprócz miodarki. W kłodzie było mało zapasów, to też trzy razy w ciągu zimy podkarmiłem pszczoły gęstą sytą cukrową. Na wiosnę zaprzelenia nie było ani śladu.

W dniu 13/IV przepędziłem pszczoły z kłody do Dadana szczęśliwie. Węgę z czerwem i sporą ilością pierzgi przymocowałem do ramek zapomocą rafji. Gniazdo okazało się nie nazbyt dobre, gdyż plastry dobudowały pszczoły z różnemi wypukłościami, dziurami i wykrzywieniami.

Lato 1926 r. było dla mnie niepomyślne, gdyż zmuszony byłem oddalić się od pasieki swej o 25 klm. (przeniesienie służbowe), tak, że gospodarka moja w pasiece zesłała do zera.

Sprowadziłem wychwalane przez niektórych pszczelarzy w „Bart. Post.“ 2 włoszki, z których jedną dałem słabemu rojowi, który nędznym pozostał i na zimę, bo zapóźno dodałem matkę, a 2-gą matkę dałem sztucznemu rojowi z nalotu. Ten ostatni do jesieni (odroilem go w pierwszych dniach lipca) nabierał sobie zapasów i poszedł na zimę dość muszny i tylko same włoszki. Ależ to rabusie! Co do żądlenia, to chyba są one najłagodniejsze z pszczoł, bo zupełnie nie żądla, ale co do rabowania — to gorszych niema. Na robotę idą nawet wtedy, gdy miejscowe ani ruszą się z ula, natomiast napadają nawet późno w jesieni na chłodne i słotne dni. Po przeczytaniu w „Pszczel. Polskiem“ artykułu p. Szalkiewicza o włoszkach, żałowałem, że sprowadziłem je, ale z powodu, że są bardzo płodne, użyję je w bieżącym roku na robienie sztucznych rojów, gdyż chcę mieć pasiekę dość okazałą (jest to, zdaje się, choroba, na którą wogóle chorują początkujący pszczelarze), a zatem włoszki dopomogą mi w tem. Postaram się, aby nie było trutni u nich, to miejscowa rasa nasza nie

ucierpi, a do jesieni nie będę miał ani jednej włoszki.

Jak zaznaczyłem, chcę powiększyć swą pasiekę, choćby nawet trzeba było podkarmić niektóre pnie w jesieni.

J. Hrybko-Kowalewski.

Mańkowice, styczeń 1927.

Z okolic Wiśniowca na Wołyniu.

24 grudnia pszczołki moje zostały opakowane na długi spoczynek po ciężkiej korzystnej pracy. Pozostawiłem w ulach od 7 do 9 ramek DB. z zapasami od 35 do 50 funtów zasklepionego miodu.

Jesień była w naszych okolicach bardzo łagodna i pszczołki nieraz pozwalały sobie skorzystać ze sposobności, aby pofruwać w powietrzu i swoim miłem uspakajającym huczeniem rozbudzić dobre nadzieje w sercach pszczelarzy. Ale od 15 listopada zaczęły się pierwsze przymrozki i już pszczołki pozostały w swoich domkach zamknięte do samej wiosny. W grud-

niu zaczął sypać śnieg i pogoda była bardzo zmienna, lecz od 15 zima zaczęła się ustalać: śniegi i mroźne wiatry, których już dawno u nas nie było, pozostały stałymi gośćmi w naszych okolicach. Styczeń postarał się jeszcze lepiej: mrozy i zadymki straszne.

D. 14 stycznia zjrzałem do moich drogich muszek i byłem zupełnie zadowolony ze wszystkich, oprócz jednego ula systemu „Tonelli“, w którym pszczoły odpowiadały na pukanie bardzo cicho i niepewnie; w całej jednak pasiece pukać do uli wcale nie było potrzeby, bo ciche szemranie, podobne do szmeru strumyczka pomiędzy górami, wskazywało, że życie w pasiece przechodzi zupełnie normalnie, pomimo mroźnej i śnieżnej wichury.

Przypuszczam, że zima będzie dla pasiek zimujących na toczku — dobrą. A i lato, jak starzy ludzie opowiadają, będzie też bardzo korzystnem.

Bazyli Fugowski-Chudolenko.

Futor Warszawa,
pow. Krzemieniecki.

Z OBCYCH CZASOPISM.

Z „American Bee Journal“.

Tłumaczył J. G.

Obcinanie skrzydeł u matek.

Niektórzy z naszych przyjaciół w Europie twierdziliby z pewnością, że obcinanie skrzydeł matkom w celu łatwiejszego rozpoznawania ich oraz uniemożliwienia im lotu da się porównać z obcinaniem nogi lub wyjmowaniem oka.

Tym, którzy tak to traktują, odpowiem, że skrzydła pszczoły, podobnie, jak cała pokrywa ciała, są zbudowane z twardej, martwej substancji (chityny), która tworzy zewnętrzny szkielet i która nie jest więcej czuła, niż rogowie paznokcie naszych palców, które, jak wiadomo, usuwamy od niepamiętnych czasów. Jeżeli byśmy obcięli matce nogę, osłabilibyśmy bezwątpienia jej zdolność chodzenia wewnątrz ula, co by wpłynęło może na stan roju, ale usunięcie części skrzydła ma znaczenie dla utrzymania matki w ulu oraz dla łatwiejszego odróżnienia jej i nie zawadza jej bardziej, niż

naszemu ptactwu, któremu obcinamy skrzydła, aby nie przefruwały przez płoty.

Chwalebną rzeczą jest troskliwość względem pszczoł, ale nie należy jej posuwać do niemożliwych granic.

Z badań nad amerykańskim zgnilcem.

Pan G. U. Vansel z Kalifornji w okólniku 307 kalifornijskiej rolniczej stacji doświadczalnej podaje bardzo dobry opis amerykańskiego zgnilca, wraz z ilustrującymi przekrojami i sposobem leczenia go.

Pan Vansel poleca roztwór wodno-mydłano-formalinowy w celu dezynfekcji plastrów po uprzednim wytrząśnięciu miodu.

Wszystkie komórki, zarówno z czerwem, jak i z miodem, muszą być odklepane, następnie wytrząsamy miód na miodarce, a pozostałość z plastrami poddać należy dwunastogodzinnemu moczeniu w roztworze wyżej wspomnianym.

Przepis na roztwór jest następujący: miękka woda — 4 kwarty, mydło płynne — 2 uncje, formaliny 1 kwarta.

Mieszaninę należy dobrze wymieszać. Jeżeli woda jest twarda, należy dodać więcej mydła.

Nieco cyfr interesujących pszczelarzy.

Eksport miodu i wosku z Kanady.

Sprawozdanie, dotyczące się przywozu z Kanady miodu i wosku w roku sprawozdawczym, kończącym się w marcu 1926 roku (Sprawozdawczy rok 1626).

Miód w plastrach, miód czysty lub też imitacja:

	Ilość w funtach ang.	Wartość w dolarach
Wielka Brytania	5.116	553
Australja	1.468	140
Ang. Indie Zachodnie	2.294	184
Hongkong	2.032	351
Jamaika	6.935	454
Nowa Zelandja	804	119
Stany Zjednoczone	64.624	13.955
Razem	83.322	15.759

W o s k :

	Ilość w funtach ang.	Wartość w dolarach
Wielka Brytania	33.794	14.394
Francja	53.512	19.696
Niemcy	4.480	2.000
Holandja	3.317	1.313
Stany Zjednoczone	55.107	24.699
Razem	150.210	62.102

Eksport miodu z Guatemali.

Według danych, otrzymanych w Departamencie Handlu od konsula generalnego, p. Philipa Holland w Guatemali, stwierdzono, że eksport miodu z tego kraju w ciągu ostatnich lat przedstawia olbrzymi wzrost, jak wskazują następujące cyfry:

Rok	Ilość w funtach
1920	405.700
1921	611.300
1922	832.600
1923	1.289.700
1924	1.841.500
1925	1.550.400

Eksport miodu z Nowej Zelandji.

Pismo australijskie „Frustr World“ (Świat owoców) cytując ze sprawozdania p. J. Renboul, przewodniczącego Komisji Kontrolującej Miód, że eksport miodu z N. Zelandji w r. 1915 wynosił tylko 10 ton, podczas gdy w r. 1925 ilość wywiezionego miodu wynosiła 780 ton.

Wskazuje to na możliwość rozszerzenia się odległych rynków zbytu dla miodu na wypadek, gdyby zapotrzebowanie na rynkach krajowych stało się mniejsze, niż podaż.

Nowo-zelandczycy muszą okrażyć połowę kuli ziemskiej, aby sprzedać swój miód w Anglii. Pewien mały procent od dochodu ze sprzedaży wszystkiego miodu w obrocie eksportowym idzie na korzyść Komisji Kontrolującej, jako ekwiwalent za ogłoszenia.

Eksport miodu z Meksyku w r. 1925.

Według danych, opublikowanych przez Meksykański Departament Krajowej Statystyki, eksport miodu z Meksyku w r. 1925 wynosił 3,000,335 funtów i był oceniony w przybliżeniu na 167,307 dolarów. Z tej ilości 1,725,800 funtów było wysłane do Stanów Zjednoczonych.

„La Gazette Apicole“.

Maj, 1926 r.

M. Lecocq w sprawie ankiety, dotyczącej się udoskonaleni i wynalazków, jakiego się chciało widzieć w swej pasiece, zauważa, że faktycznym postępem będzie tu tylko takie udoskonalenie, które tak czy owak będzie miało na oku zwiększenie produkcji miodu i to najlepszej jakości. Autor jest — pominąwszy inne sprawy, których dotyka, — za tem, żeby do rasowej hodowli brać rodzimą, swojską, czarną pszczołę, do czego w danej okolicy możnaby wybrać jakiego zręcznego i rozumnego praktyka, a tego zadaniem znów byłoby obdzielać członków towarzystwa matkami, przez siebie wyhodowanymi. Należałoby też łącznie z powyższem hodować doborowe trutnie. Co się tyczy urządzenia, któreby wskazywało (jak barometr pogodę) pożytek u pszczół, to — zdaniem piszącego — pszczelarz rosyjski Gubin coś podobnego już wynalazł.

Helle, prezes związku pszczelarzy z prowincji Soisson, już w kilku zeszytach pomieszcza „Swoją słownik pszczelarski“. Rzecz to bardzo użyteczna i godna uwagi i w naszej literaturze pszczelarskiej równieżby się podobna praca bardzo przydała.

W innym ustępie V. Delfolie ocenia plastry z aluminium i choć rozważania jego nie doprowadziły do większych solidnych i pozytywnych rezultatów, to jednak, prócz ujemnych (niechętnie pszczoły je przyjmują, są drogie, aluminium, jako dobry przewodnik, źle oddziaływa na wychów czerwii), mają też i niejedną dodatnią stronę, jak np. trwałą, silną i regularnie zbudowaną robotę, której motylca się nie chwytą. Odrzę pszczoł do nich chciałby autor usunąć przez namoczenie uprzednie w roztopionym wosku.

Czytamy też w omawianym zeszycie o sposobie pożywywania się matek trutowych, który w „L'Apicoltura Italiana“ swego czasu podał p. Weber. Pień z matką trutową przedstawia się na miejsce pnia, mającego dobrą matkę, którą tymczasem umieszcza się w

klatce. Pszczoły wracające z pola spotykają swoją matkę zamkniętą, wobec czego trutówkę zabijają. Do drugiego przedstawionego ula daje się młodą zapłodnioną matkę.

Ks. W. Krasnowski.

Z R O S J I.

Sposób poskramiania napastujących pszczół.

Znaną jest rzeczą, że nieumiejętnym obchodzeniem się z pszczołami można je na tyle rozdrażnić, że zaczną one ciąć nie tylko winowajcę, ale i napastują Bogu ducha winnych jak ludzi, tak i zwierzęta, nawet na dość odległej od pasieki przestrzeni.

Znany pszczelarz i badacz G. Kuźmin opowiada kilka takich wypadków masowego napastowania przez rozdrażnione pszczoły, a także podaje wypróbowany przez niego sposób poskromienia pszczół.

Pocziwy autor przyznaje się, że w roku 1894, przenosząc pszczoły z kłody do uli ramowych, zauważył, że nie zważając na użycie dymu, pszczoły z każdą chwilą coraz energiczniej napastowały go tak silnie, że zmuszony był nałożyć metalową siatkę ze specjalnie przyszytym do niej ubraniem (rubaszka).

Dalsza, co prawda krótka, praca wykazała, że pszczoły absolutnie nie miały zapasów miodu, zawdzięczając czemu, nawet i silne podkurzanie nie miało żadnego skutku, a prócz tego nadchodzące chmury, grożące deszczem, pogorszyły jeszcze więcej sytuację.

Pszczoły wlatywały w powietrze i wprost chmurą, tysiącami rzucały się na niego, oblepiając siatkę i ubranie, a w końcu, w jakiś sposób, przedostały się pod siatkę, pod ubranie i zaczęły niemilosiernie żądlić całe ciało. Podkurzac wprost oblepiony był pszczołami, które masowo gineły od oparzenia i załatwywania w otwór, z którego wychodził dym.

Atak był na tyle silny, że — jak mówi autor — zabrakło mu sił do wytrzymania co raz wzrastającej ilości użądleń, zmuszony więc był skapitulować — wprost uciec!

Uciekając w gęste krzaki, zauważył, że na przestrzeni 80—100 metrów było jeszcze gorzej: napastowane przez pszczoły kury, biegały z wrzaskiem, nie tylko kury, ale wszystko, co żywe, biegało, krzyczało, chowało się, ludzie krzyczeli — panował chaos, szum, wrzask!

Autor, ratując się ucieczką, rzucił się powtórnie w gęste krzaki, przedzierając się zgrabnie przez gęstwinę w nadziei, że w ten sposób pozbawi się napastowania. Lecz nic to nie pomogło, przeciwnie, odczuwał na własnym ciele, że atak jeszcze bardziej powiększa się.

Widząc, że ucieczka w ten sposób nie odnosi żadnego skutku, postanowił zdjąć siatkę

z przyszytą do niej rubaszka, na której tyśiące pszczół brzęczało w wścieklej agonii, i szukać ratunku w blisko leżącej rzece. Ledwo dobiegł do rzeki, rzucił się, jak był, w ubranie w wodę, licząc na zbawienie, — ale jak tylko wynurzył się z wody, w tej chwili poczuł użądlenia w głowę. Dał więc głębokiego nurka w stronę brzegu pod zwieszające się gałęzie drzew. A pszczoły, widząc (mówi p. Kuźmin), całą masą krąży nad wodą w tem samym miejscu, gdzie się zanurzył.

Za jakieś pół godziny z bardzo wielką ogłębnością pomiędzy krzakami przedostał się do porzuconej kłody, włożył wyróżniętą woszczynę i zakrył otwór w kłodzie, a będąc zaciekawiony, co się dzieje z porzuconą koszulą i siatką ochronną, udał się, rozsuwając ostrożnie gałązki krzaków, w kierunku, gdzie leżały. Przyszedłszy, zobaczył, że całe ubranie na czarno pokryte brzęczącymi w pasji pszczołami.

Tłumacząc sobie, że dym nie działał na pszczoły wskutek tego, że nie miały miodu, pierwszym zabiegiem na drugi dzień było postawienie do kłody podkarmiaczki z 3 funtami rzadkiej syty, poczem cała manipulacja przeniesienia budowy odbyła się w normalnych warunkach.

Ponieważ wypadek ten miał miejsce 30 lat temu, a wtenczas, ma się rozumieć (mówi autor), uważał on siebie za bardzo doświadczonego pszczelarza, to ten fakt ucieczki przyniósł go i doprowadzał wprost do rozpacz — jak to on mógł tak haniebnie uciec od pszczół?

Będąc tem bardzo dotknięty, często zastanawiał się nad przyczyną wyzywającą napastowanie przez pszczoły nawet na dość znacznej odległości od pasieki, i oto w jednej z takich chwil przypomniał mu się z lat dziecięcych fakt, że nawet w znacznej odległości od pasieki raptem jakaś natrętna pszczoła ze złośliwym dźwiękiem lata koło twarzy — gdzieś odleci i znów zjawia się, ale już we dwójkę, pokręca się i znów odleca; jeżeli uda się zabić taką pszczołę, to zaraz na jej miejsce zjawia się druga i t. d.

To wspomnienie naprowadziło go na myśl, że pszczoły widocznie nawet odlatujące w pole podtrzymują stałą łączność między sobą i w ten sposób z ulem. Dalsze obserwacje stworzyły harmonijną teorię, to znaczy: że pojedyncza pszczoła, jeżeli wyleciała z ula, w którym panuje spokój, nie powinna żądlić, ponieważ jest zajęta spokojną pracą, jeżeli zaś wyleciała ona z ula zaniepokojonego, czyli podrażnionego, to taki stan musi towarzyszyć jej nawet w polu i ona rzuca się w obronę swego domu nawet w pewnej odległości, ponieważ ma łączność z pniem i, zawdzięczając tej łączności, wie, że w domu jakieś niebezpieczeństwo jeszcze trwa.

Z tego też wyciągnął konsekwencję, że jeżeli przerwać tą łączność, to nawet podrażnione pszczoły, nie mając dalszych wiadomości o tem, co się dzieje w ulu, powinny się uspokoić i zacząć pracę. Ale jakim sposobem przerwać tę łączność? Dymem! Jeżeli przy wylotku podrażnionego pnia zacząć przy pomocy dobrze rozdmuchanego podkurzacza silnie dymić, to powinna powstać dymowa kurtyna, — pszczoły, czując dym, powstrzymają się od wylatywania i tem samem łączność ta musi być przerwana.

Takim sposobem p. G. Kuźmin stworzył teorię i na ten temat w Towarzystwie Pszczelniczem w Moskwie miał odczyt. W krótkim czasie otrzymał od prof. N. Kulagina wiadomość, że sposób jego, zastosowany przez ostatniego, dał świetne rezultaty. Od tego czasu p. G. Kuźmin zawsze z powodzeniem zastosowuje swój wynalazek i szeroko zaleca go pszczelarzom, udowadniając go kilkoma przykładami poskramiania rozwścieczonych pszczoł, a mianowicie:

W roku 1913 do m. Kostromy były przywiezione pszczoły na wystawę i przy wyładowaniu uli już na terenie wystawy, wskutek nieostrożności robotników, odpadło dno w ulu Dadant'a i pszczoły wysypały się na ziemię. Wydostawszy się po dłuższej drodze i niepokojeniu się na wolność, w gnieniu oka chmurą uniosły się, rzuciły się na ludzi, prócz tego rozleciały się po terytorjum wystawy, odwiedziły restaurację i inne pawilony, zaczęły niemilosiernie żądlić uciekającą publiczność i wreszcie zaczęły zjawiać się przy pawilonie z wystawionymi koźmi, co groziło bardzo poważnemi konsekwencjami.

Będący na wystawie p. G. Kuźmin zastosował swój sposób kurtyny dymowej i już za kilka chwil ul był uporządkowany, a pszczoły zaniechały napastowania.

Innym razem na kursach pszczelniczych, wskutek nieumiejętnego użycia dymu przez pszczelarza, pszczoły zaczęły okropnie ciąć — słuchacze ratowali się ucieczką; jeden z inwalidów (z obciętą nogą) upadł, a za chwilę był tak opadnięty przez rozwścieczone pszczoły, że zupełnie nie było go widać i tylko po wielokrotnem oblaniu go wodą i zastosowaniu wskazanego środka udało się go wynieść z terenu pasieki.

Podobnych wypadków podaje p. Kuźmin jeszcze kilka, ale jeden z nich, który miał miejsce w r. 1924, zasługuje na szczególniejszą uwagę, ponieważ ustala inne przyczyny podrażnienia pszczoł, a mianowicie duża ilość szpar w kłodzie.

Kupił on u włościanina, nie oglądając, kłodę pszczoł, — przyjechał ją zabrać. Gospodarz od razu oznajmił, że odmawia mu wszelkiej pomocy, ponieważ pszczoły tną jak wściekle, od kilku dni nie dopuszczają do studni, która jest w znacznej odległości, rzucają się na

wszystko żywe, coby nie pokazało się na podwórzu lub ogrodzie.

Próba podejścia do pnia spełzała na niczem — masa pszczoł, siedzących na kłodzie, jak na komendę rzuciła się na niego. Postanowił doczekać się późnego wieczoru, ale i to nie pomogło — ledwo zdążył zasmarować gliną jedną szparę, jak już dalej pracować nie był w stanie, pszczoły napastowały rzeczywiście jak wściekle.

Usiłowania swoje powtarzał kilkakrotnie, jednak daremnie. Zniechęcony, zamierzał nawet rzec się zapłaconych pieniędzy i pszczoł nie brać, jednak upór zwyciężył — postanowił pracować dorywkami w ciągu całej nocy i w końcu udało mu się zasiałkować wylot i pszczoły zabrać.

Ciekawem jest to, że pszczoły po dwudniowem pobycie w pasiece p. Kuźmina zupełnie przestały żądlić i zrobiły się bardzo łagodne.

Z tego wypadku autor wywnioskował, że główną przyczyną podrażnienia pszczoł były właśnie szpary, z którymi pszczoły nie mogły dać sobie rady, a dowodem tego, że gdy zostały one zalepione, pszczoły uspokoiły się.

Opowiedziane wypadki, jak również wypróbowany przez niego sposób poskramiania pszczoł przez zastosowanie dymowej kurtyny powinny zwrócić uwagę pszczelarzy, jeżeli nie chcą narazić się na nieprzyjemności, które mogą ich spotkać z powodu podrażnienia pszczoł.

J. K.

Jad pszczeli.

Od dłuższych lat panuje wśród pszczelarzy przekonanie, że jad pszczeli jest to nic innego, jak kwas mrówkowy. Jednak Langer zaprzecza temu, udowadniając, że jad pszczeli jest to ulatniająca się aromatyczna substancja, bardzo pokrewna jadowi żmij.

W rzeczywistości jad pszczeli wytwarza się przy zmieszaniu wydzielin dwóch gruczołów, z których większy wydziela kwas, a mniejszy — ług.

W substancji kwasowej odczuwa się kwas mrówkowy, a prócz tego znajdują się w nim białkowe połączenia. Wydzieliny te dobrze rozpuszczają się w wodzie, zaś zupełnie nie rozpuszczają się w spirytusie, a przy wysychaniu tworzą gumowatą masę. Drugi gruczoł wydziela dość gęsty żółtawy płyn, który ma silny charakterystyczny zapach.

Obydwa te płyny przechodzą przez cienkie kanaliki, które łączą się przed rurką żądla i w połączeniu dają substancję kwaśną.

Robione przez p. Carle doświadczenia nad muchami i pszczołami dały wyniki następujące: zastrzyg zrobiony płynem, wydobytym oddzielnie z jednego lub drugiego gruczoła, nie wywierał żadnego skutku, natomiast za-

strzyk z płynów połączonych momentalnie zabijał tak muchy, jak i pszczoły.

Jest to dowodem, że płyn wypuszczany przez pszczoły w momencie uządlenia zawiera płyn wydzielający się z dwóch gruczołów: z jednego zawierającego kwas i z drugiego zawierającego zasady — i tylko w połączeniu obydwu substancji wytwarza się jad.

Popiera on swój wywód przykładem, że niektóre rośliny zawierają cząstki zupełnie nieszkodliwe, zaś w połączeniu dają truciznę, jak np. migdały i laurowiśnia i inne z rodziny różowatych zawierają emulsinę i amigdalinę. To też oddzielnie substancje te są zupełnie nieszkodliwe, gdy w połączeniu dają kwas pruski — bardzo silną truciznę.

Do dziś dnia jeszcze nie udało się ustalić, w jakiej znajduje się proporcji, czy zawsze jest ona stała, czy zmienna, czy jest zależna

od odżywiania się pszczoły. Nie ustalono również, czy obydwą gruczoły wydzielają płyn jednocześnie, bez wiedzy pszczoły, czy też zależy to od niej i czy pszczoła w zależności od stopnia gniewu może wydelać jeden płyn, czy obydwą równocześnie.

(„Pczelowodnoje Dieło“ G. Kuźmin).

Przyp. tłumacza. Każdy pszczelarz wie dobrze, że nie każde uządlenie jest bolesnem, jak również nie każde uządlenie powoduje opuchlinę, a wskutek tego, na podstawie przytoczonych doświadczeń, można przypuszczać, że pszczoła, czy to rozmyślnie, czy instynktownie, w zależności od podrażnienia, wypuszcza przy uządleniu ten czy drugi płyn lub obydwą razem, co widocznie bywa podczas największego gniewu.

J. K.

KĄCIK DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

Praca pasieczna w marcu.

Kapryśna pogoda marcowa nie zawsze da możność zakończyć tak niezbędne, pierwsze wiosenne prace, a dlatego w większej ilości pozostają na kwiecień. To też, jeżeli w pasiece mamy pnie nieobejrzone, to pierwszego pogodnego dnia tę czynność koniecznie trzeba zakończyć, aby przystąpić do więcej szczegółowego przeglądu i tem samem zbliżyć się do ostatecznego, należytego uporządkowania pni.

Roboty wiosenne są tak ważne i mają tak decydujący wpływ na rozwój pni, że każdy pszczelarz stara się wykorzystać bodaj każdą chwilę, aby jak najprędzej przejrzeć całą pasiekę, poczem powtórnie zająć się tą samą pracą — zaczynając znów od oczyszczania dna od śmieci, których już nazbierało się przez te kilka dni, ściślejzego dostosowania gniazda ujęciem, dodaniem ramek, czy też usunięciem wilgotnych, zapchanych zapleśniałą perłą, lub z budową trutową i zamianą ich na zapasowe, równe, z komórkami tylko pszczelemi, dokładniejszego obliczenia czerwii i tem samem oszaco-

wania dobroci matki, sprawdzania i uzupełniania zapasów miodu, które przy szybkim obliczaniu mogły być bardzo niedokładne i t. d.

Przypomnę, że przed wyjściem do pracy należy uważnie opatrzyć narzędzia, aby mieć wszystko potrzebne pod ręką (w koszyczku lub skrzynce), aby podczas pracy nie przerywać jej na poszukiwanie czegokolwiek, przypomnieć sobie, czy nie byliśmy w oborze, stajni, chlewie, czy nie mieliśmy do czynienia z cuchnącemi materiałami (nafta, oleje, dziegieć i t. p.), pszczoły bowiem nie znoszą tych woni, a podrażnione — będą napastować.

Dla uniknięcia tego poleca się wyznaczenie jakiegoś starego ubrania, *specjalnie do pracy w pasiece*, które powinno być gładkie (bez włosów) w kolorze możliwie jasnym, do tego mieć 2 kawałeczki szpagatu lub gumki do zawiązywania rękawów przy przegubie ręki, aby pszczoły nie mogły dostać się do rękawa. Najlepszym jest uszycie w tym celu z jakiegoś płótna czy perkalu fartucha (w rodzaju lekarskiego), który jest bardzo łatwy do uszycia, a w ten sposób zaoszczędzi się ubrania. Ponieważ każdy człowiek ma spe-

cyficzny zapach, a prócz tego może zapomnieć, że dotykał jakichkolwiek, mających woń przedmiotów, jak woda kolońska, perfumy i t. p. — których pszczoły także nie znoszą — należy, idąc do pracy, ręce wymyć mydłem i opłókać dobrze czystą wodą.

W pasiece należy zachowywać się spokojnie, ale śmiało, nie chodzić szybko, nie używać żadnych gwałtownych ruchów, nie odpędzać się od pszczoł choćby latały koło twarzy, nie denerwować się, jeżeli jesteśmy bez ochronnej siatki, spokojnie odejść i ukryć twarz w liściach, nie stawać przed wylotem, podchodzić do ula z boku lub z odwrotnej strony wylotu, pamiętając, że zdenerwowanie się, jak również oganianie się od pszczoł więcej zaszkodzi, niż pomoże.

Przystąpiwszy do ula, należy przed otwarciem go włożyć siatkę na twarz i przeczytać notatki poprzednich oględzin; daszek starać się otworzyć jak można najciszej, unikając jakichkolwiek wstrząśnień, stuków, a także zdjąć nakrycie. Jeżeli wykonamy to spokojnie, umiejętnie, to przy uchylaniu ramek zauważymy, że tylko pojedyncze pszczoły starają się wydostać, lecz większość zajęta pracą, zachowuje się spokojnie; w przeciwnym razie przy rozsuwaniu ramek zauważymy chęć u pszczoł wydostania się w większej ilości. Aby temu zapobiec, należy użyć dymu kierując go więcej po wierzchu ramek, a nie w gniazdo, — pszczoły wtedy ustępują, a gdyby znów okazały chęć do ataku, to dymienie powtórzyć.

Podkreślam, że użycie dymu winno być zastosowywane *tylko w razach prawdziwej potrzeby*, z dobrze rozdmuchanego podkurzacza, żeby *dym był gęsty* i ograniczać się na raz 1—3 dmuchnięciami, bo w przeciwnym razie — słaby dym, jak również częste podmuchiwanie więcej jeszcze będą drażnić pszczoły i podniecać do napastowania.

Gdyby która z pszczoł użądliła, *to należy zachować zupełny spokój*, nie rzucać się, nie odpędzać pszczoł, nie odchodzić od ula, *nigdy nie wyjmować żądła palcami, biorąc go z góry*, lecz pewnym ruchem ręki, za pomocą paznokcia poderwać je od samego ciała, czyli od dołu — jakby wyskrobać, lub jeżeli mamy pod ręką nóż, a mieć go powinniśmy, to zrobimy to znacznie zręcznie, używając ruchu, jak przy goleniu — niby chcemy ściąć żądło przy samem ciele.

Takie wyjęcie żądła najczęściej bywa zupełnie bezbolesne, a prócz tego daje możliwość uratowania wielu pszczołek od niechybnej śmierci, jeżeli poprzedzimy oderwanie się żądła od ciała pszczoły.

Należy pamiętać, że żądło odrywa się od pszczoły razem z pęcherzykiem który zawiera drażniący ciało płyn, i oto, wyjmując żądło palcami, najpierw ściskamy pęcherzyk — *czyli robimy sobie zastrzyk całej zawartości płynu*, a zatem wyjmujemy nieszkodliwione żądło, ponieważ następstwa użądlenia *powoduje płyn*, a nie żądło.

W zasadzie ul należy trzymać jak można najmniej otwartym, i tylko w dnie ciepłe, gdy temperatura w cieniu wynosi $+15^{\circ}$, $+17^{\circ}$ R., bez wiatru, można przystąpić do więcej szczegółowego obliczenia zapasów miodu, ilości czerwiu, a tem samem dobroci matki, jak również siły pnia.

Tylko bowiem niewielka ilość doświadczonych pszczelarzy dokonywa tę czynność zręcznie i dokładnie, jak mówi się „na oko“, zaś znaczna większość pszczelarzy korzysta z bardzo rozpowszechnionego systemu obliczania zapasów miodu i czerwiu „na ramki“, który właśnie wiosną w gruncie rzeczy jest nieprawidłowy i dlatego tak często wprowadza w błąd pszczelarza, a w czasie głównego pożytku, jeżeli on jest wczesny, to nawet zawodzi.

Pszczelarz zastosowujący przy wiosennych pobieżnych przeglądach pni system liczenia „na ramki“, zauważywszy czerw na 6 ramkach (co w tym czasie jest bardzo dobrze), notuje: pień b. dobry, czerw na 6 ramkach, zaś w następnym pniu znajduje czerw tylko na 2 ramkach i ma się rozumieć notuje: czerw na 2-ch ramkach—słaby i t. d., i w zależności od tego prowadzi dalsze czynności, utrwalając się w opinii, że ten pień silny, matka b. dobra, zaś tamten — słaby, matka zła i czasami już zawczasu przeznacza ją na zmianę, i pod tem wrażeniem znajduje się aż dotąd, z czasem aż rzuci mu się w oczy, że pień słaby stał się bardzo silnym, a z tym silnym „coś stało się“, „jakoś zmarniał“

Oto te „coś stało się“ i „jakoś zmarniał“ jest konsekwencją obliczania czerwiu (jak również i zapasów miodu) „na ramki“, — notowanie bowiem: czerw na 6 ramkach, matka b. dobra — trzyma takiego pszczelarza dłuższy czas w złudzeniu, że ten pień silny, a tamten słaby, — gdy istotnie pień mający czerw tylko na 2-ch ramkach miał ilościowo komórek z czerwem tyleż, a może i znacznie więcej, niż pień, u którego czerw był na 6 ramkach, to znaczy, że orzeczenia o dobroci matki były omyłkowe, jak również dalsze czynności w pniu silnym były nieodpowiednie, co mu szkodziło, i tylko dlatego pień zmarniał.

Sam cel wiosennych oględzin polega głównie na zbadaniu, czy pień jest zaopatrzony w zapas miodu, ilość muchy i czerwiu, i w zależności od jego stanu — pszczelarz winien skierować swą pracę do tego, żeby pień mógł wytworzyć na czas głównego pożytku jak można największą ilość zdolnych do pracy nazewnątrz pszczoł-robotnic.

Dlatego też na wiosnę, zwłaszcza przy pierwszych oględzinach winniśmy ograniczać się tylko do stwierdzenia że czerw

jest, miód jest (mniej więcej w jakiej ilości), bo łatwiej go widzieć i obliczyć, a główną uwagę zwrócić na oczyszczenie, zastosowanie ilości ramek do siły pnia i uzupełnienie zapasów choćby w przybliżeniu.

Pracę tę trzeba wykonać jak można najprędzej, aby pierwszy ciepły cichy dzień ($+15^{\circ}$, 17° R), kiedy możemy ramkę na chwilę wyjąć z ula, wykorzystać na więcej szczegółowe obliczenie ilości czerwiu i zapasów miodu, które trzeba na wiosnę czy w lecie (jest to obojętnem kiedy), liczyć nie „na ramki“, a na części plastra, czyli na faktycznie zajętej płaszczyźnie. Dla takiego obliczania należy wolną ramkę podzielić, naciągniętym drutem, w szerokość na 2 części — czyli drut naciągniemy w samym środku, a długość na 4 części, czyli naciągniemy 3 druty. W taki sposób otrzymamy zupełnie równej wielkości 8 kwadratów, ale dla dogodności przy pracy wygniemy z kawałka drutu miarkę wielkości jednego takiego kwadrata, końce której skrócimy w kształt rączki do trzymania.

Mając taki przyrząd, natychmiast po wyjęciu ramki zbliżamy go do krytego czerwiu z jednej strony i widzimy w przybliżeniu, że zajmuje on pół, całą miarkę czy więcej (małe pozostałości nie prostokątne poza drutem nie liczymy lub dodajemy do niepełnych miarek), to samo robimy z miodem i ramki stawiamy z powrotem, zapisując na górnej listewce: Cz. (czerw) 2 części, M. (miodu) $1\frac{1}{2}$ części i tak do ostatniej ramki, dalej sumujemy czerw — wychodzi, że na 6 ramkach jest 7 części czyli miarek, co równa się tylko $\frac{7}{8}$ całej płaszczyzny ramki; sumujemy również miód, otrzymujemy 6 części, czyli miarek. Przechodzimy do drugiego pnia, mierzymy: czerw ma tylko na 3 ramkach, ale zajmując większą płaszczyznę tak, że ogólne obliczenie daje 9 części, czyli miarek — co stanowić będzie płaszczyznę 1 całej ramki i $\frac{1}{8}$ część drugiej.

Z tego zupełnie jasno wynika, że pień ostatni, pomimo, że ma mniejszą ilość ramek zaczerwionych, faktycznie ma więcej czerwiu o 2 części, czyli $\frac{1}{4}$ ramki, co znaczy, że winien być zanotowany jako lepszy, jak również i matka za lepszą, ponieważ czerw zwarto, zajmując mniej ramek, a tem samem zajmuje mniej pszczoł na ogrzanie czerwiu i podtrzymanie odpowiedniej temperatury. Obliczony na miarki miód, łatwo przeprowadzimy na wagę, znając wagę pełnej ramki miodu.

Należyte oszacowanie pnia (silny, średni, słaby) wiosną jest niezbędne, ponieważ od tego zależą wszystkie dalsze czynności i zabiegi pszczelarza, jak łączenie, podsilanie, dodawanie ramek, uzupełnianie zapasów, spekulacyjne podkarmianie i inne.

Starać się o trzymanie tylko silnych pni, zabezpieczyć im zapas miodu nie mniej jak po 2 kg. na każdy miesiąc aż do pożytku, pamiętając, że matka reguluje czerwienie (składanie jajeczek) w zależności od zapasów miodu i ilości pszczoł w pniu i tylko wtedy dochodzi do najintensywniejszego czerwienia, gdy jest pewna, że jak pożywienia, tak i wychowawczyń dla młodego pokolenia nie zabraknie.

Otóż dlatego słabe (małomuszne) pnie należy połączyć po 2—3 razem, lub zasilić średnie, jeżeli nie mamy ważniejszej potrzeby, jak pni bez matek, z matką trutową, pszczołą-trutowką, lub wadliwą matką, którą chcemy usunąć.

Chcąc dokonać łączenia pni, winniśmy najpierw do tego przygotować się o dobę wcześniej, a mianowicie: jeżeli mamy kasować pień z matką trutową, czy też wadliwą, to należy ją odszukać i usunąć, żeby pszczoły do czasu połączenia odczuły sieroctwo, a prócz tego, aby zapobiec wzajemnemu ścinaniu się pszczoł połączeniu, dobrze jest nadać obydwom pniom jednakowy zapach, co łatwo osiągnie-

my, jeżeli położymy do każdego pod ramki po kawałeczku kamfory, zawiniętej w szmateczkę.

Zasadniczo pnie, które przyłączamy czyli kasujemy, choćby były nawet bardzo muszne, przenosić należy do pni choćby słabych, ale mających dobrą matkę, a to z tych względów, że przybysze będą się zachowywały spokojniej, nie zważając na swoją przewagę w sile, zaś w przeciwnym razie, czując się gospodarzami, mogą niegospodinnie przyjąć przybyłą matkę i zaciąć ją, a dla tego w razach, gdy w skutek ciasnoty gniazdaczy innych przyczyn wypadnie przenieść rój z matką do bezmatka, to dla ostrożności należy matkę odszukać, zamknąć w klateczkę, a na drugi dzień po pogodzeniu się pszczoł — wypuścić; można też otwór zalepić woskiem, a pszczoły po jakimś czasie przegryzą wosk i same zwolnią matkę.

Uwaga. Wyjątek stanowi pień z „pszczołą trutowką“, który bezwzględnie winien być skasowany czyli przeniesiony do roju z matką, ponieważ poddawane mu matki będzie zacinął. W razach powyższych, gdy nie może być przyłączony do roju z matką wskutek ciasnoty ula, należy o parę dni wcześniej przenieść do większego ula roik z matką i budową, a zatem przenieść pszczoły z trutowkami, których odszukiwać nie należy, ponieważ pszczoły, poczuwszy młody czerw i płodną matkę, zaniechają pielęgnowania trutowek, a te, nie będąc obficie karmione przez pszczoły, stracą zdolność składania jajeczek.

Sam sposób łączenia odbywa się w następujący sposób: ul, podlegający skasowaniu, przenosimy do pnia z matką, poczem wyjmujemy ramkę za ramką z siedzącymi pszczołami, skrapiamy słodką ciepłą wodą i stawiamy do pnia z matką tuż przy ostatniej ramce i t. d. Jeżeli zauważymy, że przenieszone ramki nie gęsto (na czarno) pokryte pszczołami, to z ostatnich 1—2

ramek możemy strząsnąć tylko pszczoły, a ramek nie stawiać, żeby nie oziębic gniazda. Można również przeniesione ramki z pszczołami postawić tuż obok ogrodowej deski, jeżeli zapatrzymy ją w kawałek blachy ogrodowej, aby pszczoły stopniowo mogły połączyć się (po paru dniach przegrodę usuwamy).

Jeżeli poddajemy matkę bez pszczoł, to nie inaczej jak w klateczce, a wypuszczamy nie wcześniej, jak po 2—3 dobach, ponieważ na wiosnę, gdy tak trudno dostać matkę, nie możemy sobie pozwolić na inny i więcej humanitarny sposób poddawania matki.

Ule po skasowanych pniach powinny być natychmiast usunięte z pasieki lub odniesione dalej, zaś te, do których przenieśliśmy pszczoły czemkolwiek oznaczamy, aby wylatające pszczoły zmusić do uwagi. Na ten cel używa się deszczuleczki długości 3 — 4 cali, którą zasłania się ukośnie wylot, czem zmusimy pszczoły do wylatywania bocznymi otworami, lub koło samej wylotowej deszczulki wkopuje się na stojąco garść słomy i t. p. W ten sposób wylatujące pszczoły, widząc zmianę, uczynią oblot dla zapoznania się z nowym miejscem i na dawne nie wrócą.

Przypomnienie na kwiecień.

Powinno zakończyć się oczyszczanie wszystkich pni i inne nie wykonane w marcu roboty. Dokonać powtórnego oczyszczania den. Uzupełniać zapasy miodu poddaniem syty (1×1) dawkami 1 — 3 kg. na noc. Uważać, żeby nie oblać sytą ulą i nie rozlewać po pasiece. Wyloty, zwłaszcza u słabych pni, trzymać zwężonemi do przejścia 1 i najwyżej 2 pszczoł; pilnować, żeby nie były zrabowane. W dni, kiedy pszczoły pracują, należy zaobserwować, czy do każdego z pni pszczoły noszą perhę — i jeżeli znajdziemy taki pień, do którego perhy nie noszą, a pogoda na to pozwala,

to należy go opatrzyć, czy ma czerw głównie nie kryty i czy są jajeczka — nie noszenie bowiem perhy oznacza, że pień kilka dni temu wstecz stracił matkę i niema niekrytego czerwiu. W jednym z pustych uli zamkniętym wylotem lub w kilku pniach za odgradową deską trzymać kilka ramek zapasowych z równą pszczelą budową, aby mieć pod ręką i gdy zajdzie potrzeba — zamienić zapleśniałe, mokre, niekształtne, z budową trutową, lub zapchane zapleśniałą perhą, które to należy niezwłocznie z pni usuwać. Uważać, żeby gniazda były dobrze zastosowane do siły pnia, — lepiej niech będzie ciasno, niż żeby było za luźno; da się to poznać przy uchyłaniu deski ogrodowej: jeżeli między deską a pierwszą ramką znajdujemy pszczoły — to możemy 1 ramkę dodać, ponieważ jest ciasno (bardzo silnym pniom możemy dodać 2 ramki po jednej z każdej strony gniazda), zaś gdy po uchyleniu deszczulki pszczoł nie zobaczymy, a w pierwszej uliczce będzie ich niewiele — to należy ten plaster zabrać i postawić za deską, ponieważ gniazdo jest za luźne. Dodawane ramki należy wstawiać tuż obok plastra z czerwem, czyli między czerwem a plastrzem z perhą — *w żadnym razie nie pomiędzy plastry z czerwem*. Jak można najmniej trzymać gniazdo odosłonięte, w dni niepogodne nie otwierać zupełnie, po skończeniu opatrunku — okryć gniazdo ciepło.

W dni chłodne, wietrzne, dawać lekko podsoloną wodę, którą możemy nalać do komórek pierwszej ramki (wodę dawać w podkarmiaczce, czy też podkładając pod ramki kawałek czystego mokrego płótna, czy mchu).

W niektórych miejscowościach, obfitujących we wczesny pożytek, już od 2-jej połowy kwietnia, jeżeli pogoda ustaliła się, zaczyna się spekulacyjne podkarmianie (na 6 tygodni przed głównym pożytkiem). Początkującym radzę najpierw dobrze zapoznać się

z tą czynnością (z podręczników lub u dobrego pszczelarza), aby zamiast pomocy, *nie zaszkodził pszczołom*.

Podkarmiać należy tylko pnie silne, muszne i dobrze zaopatrzone w zapas miodu; podkarmianie pni słabych (małomusznych), a także nie mających odpowiednich zapasów miodu nie osiągnie celu, ponieważ zabraknie mu tak wychowawczyń, jak i pożywienia dla czerwii; podkarmiać tylko sytą z cukru małemi dawkami na noc, nazajutrz jeszcze przed lotem pszczoł naczynia zabierać i czysto wymywać. Opatrzeć wszystkie pnie, czy nie mają szpar, którymi mogłyby dostać się inne pszczoły. Jeżeli zauważymy, że pszczoły zaczynają podłужać górne komórki białym woskiem—co oznacza, że jest jakiś pożytek, to możemy dać ramki ze sztuczną węzą niedokończoną w zeszłym roku, stawiać je także koło plastra z czerwem.

Wszystkie obserwacje, a także dokonane czynności zapisywać w notatniku pod odpowiednie № pni.

J. K.

Zakopane.

Kwestja materiału na budowę uli.

W „Pszczelnictwie Polskiem“ № 1 z r. b. czytamy w „Kąciku dla początkujących“, że najlepszym materiałem na budowę uli są deski sosnowe.

Mam ule o ścianach wewnętrznych budowane z desek sosnowych i topolowych i gospodaruję w nich od trzydziestu lat, uważam przeto, że Szanowny Autor myli się, dając pierwszeństwo w budowie uli drzewu sosnowemu.

Wiadomo, że na wiosnę chcemy mieć pszczoły zdrowe i silne, zwracamy więc największą uwagę na dobre przezimowanie pszczoł. Otóż w mojej pasiece w ulach o ścianach wewnętrznych topolowych zimują pszczo-

ły zdrowo i zawsze bez żadnej obawy mam je na wiosnę silne. W ulach zaś o ścianach wewnętrznych sosnowych zawsze mam na wiosnę wielką wilgoć, tak, że przy wiosennym przeglądzie muszę mieć ściereczkę i wycierać boki ścian i okienka (bo przyznać się muszę, że dotąd okienek z uli nie usunąłem). Wilgoć w tych ulach do tego stopnia dochodzi, że w ciągu zimy w niektórych plastry i ramki w dolnej połowie zupełnie butwieją. Pnie zaś z powodu tej wilgoci wychodzą na wiosnę dużo słabsze i przychodzą do lepszej siły dopiero później.

Z tego to powodu wszystkim początkującym w pszczelnictwie, którzy zwracają się do mnie o radę, z jakich desek budować ule, radzę dawać wewnątrz ula, z wyjątkiem dna, deski z miękkiego drzewa, a co do obicia na zewnątrz ula, to mogą używać desek, jakie mają pod ręką.

Obawy, że ściany z miękkiego drzewa próchnieją, są bezpodstawne, gdyż ule o ścianach topolowych mają około 40 lat i są jeszcze zupełnie zdrowe, z wyjątkiem tych, do których przez zepsute dach woda zaciekała. Zachodzi tylko ta okoliczność, że są trudne dla stolarza do wyprawy bóków wewnątrz. O ile jednak są gwoździami dobrze przymocowane, to się w ulach wcale nie kręcą.

Może Szanowni Koledzy-pszczelarze wyrażą w tej sprawie swoje zapatrywania, gdyż to jest ważna rzecz, byśmy napewno wiedzieli, jakiego mamy używać drzewa na budowę uli, a może wtedy i zakłady pszczelnicze wiedziałyby, jakie mają budować ule, aby miały więcej chętnych nabywców. Mojem zdaniem należy budować ule wewnątrz ze słomy, lub z miękkiego drzewa.

Władysław Ostrowski

z Małoszowa.

N O W E K S I Ą Ż K I.

„Pszczóły czyli Nauka o pszczelem życiu i naturze“. Napisał ks. Tadeusz Ciborowski, proboszcz w Adamowiczach. Str. 168 dużej ósemki, rys. 124. Wydane w Wilnie, nakładem autora. R. 1926.

(Ciąg dalszy).

Str. 61: „Zimujący kłab pszczół ma średnio około 50 tysięcy“. Nie zadałem sobie trudu liczenia pszczół w kłębie zimującym, więc boję się zaprzeczyć. Nasuwają mi się jednak następujące uwagi: 50,000 pszczół jest to 25 litrów pszczół, roje zaś dobre, ważące 2.5 kg., mają około 20.000 pszczół, t. j. 10 litrów. Czyżby rój zimujący liczył 2.5 razy więcej pszczół, niż rój, który wyszedł w pełni rozwoju siły pnia w lecie? Mam tutaj przed oczami mozolne zestawienie prawdopodobnego przybywania i ubywania pszczół w pniu w poszczególnych miesiącach roku, od 200 w lutym do 25,000 w czerwcu miesięcznego przyrostu i od 200 w styczniu do 25,000 w lipcu miesięcznego ubytku. Według tego zestawienia przybywa w roku około 80,500, a ubywa około 77,200 pszczół. Wobec tego kłab zimujący może liczyć około 3,300 pszczół. Obliczenie to znalazłem w „Bartniku Postępowym“ wśród sprawozdań z prasy zagranicznej.

Co do zużycia miodu przez trutnie mam także nieco inne liczby, mianowicie wyższe: jeden truteń zjada na dobę 146 mg. miodu, zatem 1,000 trutni w 80 dniach 11 kg. 680 g.

Str. 62: „Jednak na usposobienie czerwii wpływa nietylko matka, owszem, znaczną zasługę należy przypisać niańkom - wychowawczyniom“. Przed tem zdaniem i po niem mówi autor o wpływie pszczół wytwarzających mleczko na usposobienie czerwii, wzgl. zapewne i na usposobienie pszczół wylęgłych z tego czerwii. Dodaje wprawdzie: „prawdopodobnie“ —

i to mnie rozbroiło. Bo cały ten dyskurs przypomina mi opowiadania o wpływie pokarmu mamek na charakter dzieci, przez nie wykarmionych. Może, może. Lecz, jeżeli „prawdopodobnie“ tak jest, to przedstawienie pnia złośliwego z łagodnym powinno mieć ten skutek, że złośliwy stanie się łagodnym, a łagodny złośliwym! Ale nie mogę pojąć, jak się mogą wyrównać usposobienia takich dwóch pni. Dane co do ciężaru ładunku jednorazowego pierzgi spotkałem także: 25 mg.

Str. 63: „Wiosną pień normalny liczy około 30,000 pszczół“. W którym miesiącu wiosny: w marcu, kwietniu, czy w maju? Przypuszczam, że autor ma na myśli pień po oblocie w marcu, a może w kwietniu. W roku 1924, w ostatnim tygodniu kwietnia, w okolicy Grodna pszczoła nie miała jeszcze czego szukać w polu. Sądzę zatem, iż matka czerwii bez podniety zewnętrznej, a więc słabo. Przyjmijmy, iż pszczoła żyje wówczas 6 tygodni, t. j. 42 dni. Na 30,000 pszczół musiała matka czerwii codziennie średnio 714 jajek (na początku mniej niż 714, później więcej). 1 dm² plastra ma po obu stronach około 650 komórek, przez 21 dni zacerwiła matka około 15.000 komórek, czyli 23 dm². O tej porze roku nie może matka schodzić nisko, zacerwi więc na jednym plastrze co najwyżej 3 dm², na co potrzeba 8 plastrów. Możliwe, iż o tej porze roku pnie znajdują się u autora w takim stopniu rozwoju. „Przy sprzyjających warunkach liczba stopniowo pomnaża się i dorasta stu i więcej tysięcy“. Jeżeli i w lecie przyjmijmy, iż pszczoła żyje 42 dni, to na 100,000 pszczół potrzeba dziennie 2,381 jajek, przy 35 dniach życia pszczoły—2,857 jajek dziennie. „W okresie największego rozwoju pnia liczy on nadtó w komórkach 10,000 jaj (dziennie 3,333 jaj),

15—16 tys. gąsieniczek (dziennie 3,000 do 3,200 jaj) i 40,000 poczwerek (dziennie 3,200 jaj)“. Według tych danych znosi matka w ciągu 63 dni po 3,023 jaj, wzgl. w ciągu 56 dni po 3,118 jaj dziennie. Czy te liczby nie są za wielkie? Wprawdzie autor pisze na str. 46, iż „matka zaczerwia w ciągu doby 3 do 5 tysięcy komórek“, ale to tylko „przy sprzyjających warunkach“, a nie przez 8 lub 9 tygodni z rzędu. Weber podaje także liczby 2,500—5,000 jaj jako dzienny pomiot matki, lecz dodaje: „podczas kwitnienia roślin miododajnych“. Ciesielski podaje: „w ciągu jednej doby może matka złożyć do 2,000 jaj“ i nazywa tę wydajność nadzwyczajną płodnością, która „ogranicza się atoli na czas krótki“.

Na zimę pozostawia autor w pniu 80,000 pszczoł. Jeżeli długość życia pszczoły przyjmiemy w sierpniu i wrześniu na 5 tygodni, to trzeba na nie 2,286 jaj dziennie, przyjmując zaś 6 tygodni życia, to na 80,000 pszczoł potrzeba 1,906 jaj dziennie, które zajmą prawie 3 dm² plastra, zatem w ciągu 21 dni 62 dm². Ani nie uwierzę w taką płodność matki przy końcu jej czerwienia, ani nie widziałem tyle czerwii o tej porze. Na zimę zostają tylko pszczoły najmłodsze z ostatnich tygodni czerwienia.

Str. 77: „Wosk na owocach“. Nazwę wosku spotykamy przy wosku pszczelim, wosku roślinnym i wosku ziemnym. Wosk pszczeli jest mieszaniną estrów, alkoholów i węglowodorów wysokodrobinowych i wolnego kwasu organicznego łatwolatnego, który to kwas nadaje woskowi woń właściwą. Woski roślinne są mieszaniną innych estrów, wosk zaś ziemny jest mieszaniną węglowodorów.

Str. 79: „Rosa miodowa roślin i drzew“. Rosą miodową nazywamy w botanice ciecz żółtawą, kleistą i słodką, wydzielaną przez grzybnie sporyszu; ciecz ta zawiera liczne zarodniki, które

przenoszą owady na zdrowe żyto. „Nektar—to wydzielina gruczołów kielichów kwiatowych“. Wyjątkowo tylko działki kielicha posiadają nectaria. Zasadniczo nectaria znajdują się u nasady płatków korony. „Nektar wydzielają wszystkie rośliny jednokwiatowe“. Mylne twierdzenie. Wszystkie wiatropylne rośliny mają kwiaty bez miodników. Np. wśród nagonasiennych—sosna, wśród jednoliściennych—trawy, a wśród dwuliściennych—orzech włoski lub pokrzywa. Autor miał zapewne na myśli rośliny o barwnych kwiatach. Lecz i takie twierdzenie nie byłoby ścisłe, bo żeńskie kwiaty wierzby są zielone, t. j. w pojęciu zwykłym—bezbarwne, a przecież wszystkie gatunki wierzby mają w kwiatach miodniki, wydzielające obficie nektar.

(Dok. nast.).

Fr. Nowak

profesor państw. średniej
szkoły rolniczej.

Nakładem Księgarni Rolniczej w Warszawie ukazała się praca p. Janusza Królikowskiego pod tytułem: „*Wosk pszczeli, jego przetwory i zastosowanie*“ (20 rycin w tekście, cena 2 zł. 40 gr.).

W literaturze pszczelniczej stale odczuwało się brak podręcznika, któryby dał możność tak pszczelarzowi, jak i kupującemu wosk pszczeli zasięgnąć odpowiednich wskazówek co do rozpoznawania i rozróżniania tego cennego produktu od falsyfikatów, które mi rynek jest przepełniony. Autor w swojej pracy bardzo dokładnie podaje rozmaite sposoby rozpoznawania sfałszowanego wosku, a także zamieszcza wiele cennych wskazówek z technologii wosku.

Opisując kit pszczeli (propolis), autor wyraża się o nim następująco: „Propolis jest to masa woskowa, wytwarzana przez pszczoły, jako uboczny produkt, przy przerabianiu pokarmu dla

czterwiu". Z podobnym określeniem kitu pszczelego spotykałem się wprawdzie w literaturze obcej, nie jest to jednak niezbiecie dowiedzionem. To zagadnienie, czy kit jest wyłącznie ubocznym produktem przy przerabianiu pokarmu dla czterwiu, czy też częściowo

zbierają go pszczoły z roślin, — wymaga zbadania.

Dziółko przedstawia bardzo cenny nabytek w literaturze pszczelniczej i zasługuje na polecenie go licznyrm rzyszom pszczelarzy.

I. W. H.

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„BARTNIK POSTĘPOWY“ — styczeń, 1927, str. 32 — zawiera: *Od Redakcji. Zaproszenie na zebranie ogólne Lwowskiego Związku Pszczelniczego* w dn. 6/III b. r.

Gdzie zwycięstwo? — L. Weber przepowiada zwycięstwo ulom leżakom.

IV Wszzechsłowiński Kongres Pszczel. — odezwa komitetu do polskich pszczelarzy.

Kilka słów w sprawie słownictwa pszczelniczego. Inż. L. Pawłowski omawia w tym artykule proponowane przez p. J. Dziegielewskiego w „Bartniku Wielkopolskim“ zmiany w słownictwie pszczelniczym polskim.

Z kursów pszczelniczych kolejowych daje sprawozdanie p. Józef Watzki.

Przegląd czasopism pszczelarskich zawiera streszczenie „Opytnej pasieki“ (marzec — czerwiec).

Korespondencje z kilku miejsc w Polsce.

W sprawach bieżących podane są wrażenia pp. L. Webera i A. Lankoffa z podróży do Włoch. Co do poruszonego tu stanowiska p. Hawranka w sprawie pszczoł włoskich — podamy w następnym zeszyście.

„BARTNIK POSTĘPOWY“ № 2 (1927 r., str. 32) przynosi nam: *Nasze prawdziwe leżaki polskie, a dzisiejsze leżaki związkowe.* L. Weber z nadzwyczajnym zapałem stara się przekonać czytelników, że opisywane przez wiekopomnej sławy L. Lubienieckiego, nestora polskich pszczelarzy, leżaki, mające 9 cali szerokości, do 90 c. wysokości i 30 cali długości, to zupełnie to samo, co polecane przez niego leżaki związkowe, mające wymiar ramki 18½ szerokości, 10½ wysokości oraz ul długi 15 cali.

Według p. Webera, ś. p. Lewicki, dając nam ul 30 cali długi, o ramce 10 cali szerokiej i 18 długiej, zaprzepaścił myśl Lubienieckiego.

Przeżyławszy to, przetałem oczy, — może omyłki druku? Sprawdzam u Lubienieckiego — te same wymiary! A p. Weber dalej pisze: „Lubieniecki, najrozumiejszy pszczelarz, jakiego kiedykolwiek Polska wydała, wiedział dobrze, że gdyby dawał w swoich ulach dłuższe snozy, wówczas plasty obrywałyby się...“ Więc plaster 10½ długi prędzej ma się oberwać, niż 18—20 cali długości liczący?

Jesteśmy z jaknajwiększym uznaniem dla zasług najznakomitszego naszego pszczelarza, pod względem techniki pasiecznej wynosimy Lubienieckiego po nad Ciesielskiego i Lewickiego, ale nie widzimy celu w przeinaczaniu jego spuścizny i obniżaniu zasług jego następców — Ciesielskiego i Lewickiego.

Ograniczanie matek w czerwieniu na czas pożytku. H. Malinowski omawia sposób gospodarki w ulach Ciesielskiego, oparty na zabieraniu matek przed głównym pożytkiem.

Wyrób słomianych leżaków. L. Weber podaje różne sposoby wyrobu uli takich ze słomy na specjalnych prasach-formach.

Wytapianie plastrów, ks. A. Margoński (dokończenie).

Użytkowanie przez pszczoły gotowego wosku. J. Watzka przytacza doświadczenie B. Kołosowa, opisane w piśmie „Pczelowodnoje Dіeło“.

Wystawianie pszczoł ze stebnika i ustawianie na toczku, podane z Lubienieckiego nauki dla pasieczników.

Korespondencje.

W Przeglądzie czasopism pszczelarskich ks. Kranowski daje, między innemi, wzmiankę o podróży znakomitego ameryk. pszczelarza Phillipsa do Francji, gdzie był entuzjastycznie przyjmowany przez tamtejszych pszczelarzy. Phillips uważa ks. Dzierżona za polaka, nie Niemca.

„BARTNIK WIELKOPOLSKI“ № 12 (str. 16) zawiera: *Miód w zdrowiu i chorobie* J. Dziegielewskiego. Jest to artykuł reklamowy, który, odbity w większej ilości, będzie przez pszczelarzy dodawany do miodu sprzedawanego dla zachęcenia do większego spożywania miodu. Przyczynić się to może znacznie do zwiększenia się popytu na miód.

Jak ożywić i wzmocnić nasze towarzystwa pszczelnicze? A. Urbański omawia niezmienne ważne zagadnienie dla rozwoju Towarzystw Pszczelniczych.

Zakłady naukowo-pszczelnicze zagranicą a w Polsce — inż. L. Pawłowski. Czytelnicy nasi znają ten artykuł z „Pszczel. Polskiego“.

Wycieczka poznańskiego pszczelarza na bagniste Polesie. Prezes W. Z. T. P. L. Licz-

bański podaje swe wrażenia z wycieczki na kursy pszczelnicze do Pińska.

Przegląd czasopism pszczelarskich. W. Wiedera podaje niezmiernie ciekawe szczegóły z pism szwajcarskich i niemieckich, między innymi o stanie pszczelnictwa w Kanadzie. W roku 1991 produkcja miodu w tym kraju wynosiła 7 milionów funtów ang., a w 1925

już 20 mil. funt. ang. Przeciętna wydajność w całej Kanadzie z pięciu lat wyniosła 57¹/₂ kg. miodu z ula.

Z wielkopolskich stacji pszczelniczych obserwacyjnych — zestawiał L. Liczbański.

Sprawozdanie z Tow. Pszczelniczych kończy ten zeszyt. †

B.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie: Jak zapatruje się Redakcja na system ula Związkowego, tak gorąco popieranego przez „Bartnika Postępowego“?

Odpow.: Pesymistycznie. Ul ten wymiarami odpowiada ulowi Roota, który od wielu lat był reklamowany, próbowany, jednakże uznania pszczelarzy nie zyskał, a ucięcie ramki tylko 50 m/m. wątpię, czy poprawiło sytuację. Prócz tego ule te dla przechowywania na czas zimy potrzebują wybudowania stebnika, ponieważ są jednościenne, z desek grubości tylko 30 m/m., a co najgłośniejsze — są znacznie ciaśniejsze od Dadant'a-Blatt'a, który dla wielu miejscowości Polski jest zaciąsny i potrzebuje drugiej nadstawki. Dadant-Blatt z jedną nadstawką (12 ramek i 12 półramek) równa się 18 ramkom gniazdowym, zaś staronowy wynalazek zawiera tylko 16 ramek, skróconych (od ramki D. B.) o całe 50×435 m/m. کاذا.

Pyt.: Czy mógłbym za pośrednictwem Redakcji nabyć podręczniki pszczelnicze?

B. Kochanowski (Pomorze).

Odp.: Poleciliśmy Spółdzielni Pszczelnicej „Barć“ wysłać WP. spis podręczników.

Pytanie. Czy można pocztą wysłać matkę w pierwszej połowie kwietnia?

Zofia Ubysz (Ostrołęka).

Odpowiedź. Należy wstrzymać się do maja, gdy ustali się pogoda, gdyż matka może zginąć w drodze od chłodu. Dla wczesnej wysyłki należy używać większej klateczki transportowej i dać większą ilość pszczoł — 15—20 sztuk.

Pyt. Czy rośliny „siniak“ i „donnik“ należą do miododajnych, bo widziałem na nich często pszczoły? Czy są podręczniki o roślinach miododajnych?

Iwanow (Polesie).

Odp. Niestety, stanowczej odpowiedzi, nie znając nazwy po łacinie, dać nie możemy. Należy obserwować pszczoły przylatujące do tych roślin — czy większość ich będzie miała na nóżkach pyłek (perłę), czy też nie, jak również, czy pszczoły starają się dostać do miodników — w ostatnim razie roślina jest miodo-

dajna, tembardziej, że, jak wiadomo, pszczoły na kwiatkach roślin nie miododajnych siadają bardzo rzadko.

Polecam podręcznik: „Rośliny miododajne“ p. Szalkiewicza — jest w sprzedaży.

Pyt. Czy ramki, które były zalane miodem i mają głębsze komórki, można wstawić w gniazdo na wiosnę? *Piątek* (Małopolska).

Odp. Owszem, można, ale żeby zaoszczędzić pracy pszczołom, po zgryzieniu komórek dla czerwienia (do 12 m/m), należy taką ramkę ściąć od dołu ostrym, nagrzanym we wrzółku nożem, na ³/₄ ramki narówni z bocznymi listewkami ramki.

Pyt. Jaka jest najlepsza pora dla przeniesienia pszczoł z kłód do uli ramowych?

Pińczuk (Wileńszczyzna).

Odp. Najlepszą porą jest wiosna, kiedy plastry zawierają najmniej miodu, jak również i czerw; jeśli nie mamy ubikacji, do której pszczoły nie mogłyby dostać się, to należy tę czynność odbyć w dzień zimniejszy, czyli kiedy pszczoły nie latają, aby nie wywołać rabunku.

Wogóle można przenosić od wczesnej wiosny, aż do jesieni.

Pyt. Jaką korzyść przynoszą trutnie prócz zapłodnienia matki i czy należy je niszczyć doszczętnie. Jakie zdanie większości pszczelarzy?

M. K—ka (Częstochowa).

Odp. Zdaniem większości pszczelarzy, trutnie, pomimo zapłodniania młodych matek, nie tylko są w pniu potrzebne, ale nawet niezbędne, gdyż niejednokrotnie ustalono, że pnie, w których trutnie wytopiono, rozwijały się źle i pracowały bardzo słabo. Niestety, nauka w dziedzinie pszczelnictwa tak mało posunęła się naprzód, że orzeczenia o korzyści, jaką przynoszą trutnie, jeszcze nie dała.

Dużo starszych pszczelarzy-praktyków jest zdania, że trutnie ogrzewają czerw, przynoszą wodę, pomagają przy budowie plastrów, przynoszą miód do górnych komórek i t. p. i popierają te zdania tem, że, wyjmując ramkę, widzimy trutnie wszędzie po całej ramce, a nie-

tylko koło niej, i że jeżeliby ich obecność była dla pszczoł niepotrzebna, a tembardziej, żeby było to tylko wałęsaniem się i przeszkadzaniem w pracy, jak niektórzy twierdzą, to napewno taka niestrudzona pracownica, jaką jest robocza pszczoła, nie ścierpiałaby tego, nie dopuszczałaby tych „leniuchów i darmozjadów” do przeszkadzania sobie w tak intensywnie i planowo prowadzonej pracy! Prócz tego trutniowi jest wolny wstęp do wszystkich pni — i wszędzie go przyjmują!

A zresztą kłody, kósłki i barcie, gdzie nie tępią trutni i pszczoły wytwarzają ich wiele chcą — czyż nie dają miodu? Nikomu jeszcze nie śniło się tępić trutnie, a Polska miodem płynie! Takie i tym podobne są dowody pożyteczności trutni, którym można wiele zarzucić, ale nie można odmówić również i racji bytu.

Wychodząc z założenia, że normalna rodzina pszczela składa się z trzech osobników, wytępienie trutni należy uważać za gwałt nad naturalnym rozwojem rodziny pszczelej i jej, daleko jeszcze niezbadanym, trybem życia, podziałem pracy, techniką wykonania i t. d.

Inna zupełnie rzecz, jeżeli ze względu na otrzymanie większych korzyści, staramy się nie dopuścić do wylęgnięcia się większej ilości trutni, wiedząc, że tak na wychowanie, jak i na odżywianie ich idzie więcej pożywienia.

Obecność pewnej ilości trutni, czyli po kilkaset w każdym pniu (a zależnie od siły pnia i paru tysięcy) — *stanowczo uważać należy za niezbędną.*

P y t. Czy można przewieźć pszczoły koleją z Wołynia i czy wytrzymają podróż?

J. Szymanowski (Poznań).

O d p. Owszem, można. Podróż wytrzymają, lecz należy uczynić to po wiosennym oblocie, ale niech WP. wcześniej dowie się, ile wyniosą kosztą takiego przewozu, ponieważ myślę, że nie opłaci się i że daleko taniej, bez kłopotów, WP. założy pasiekę, kupując pszczoły na miejscu.

P y t. Jak uratować plastry, które zaczęła niszczyć motyllica? *S. B—ka (Piotrków).*

O d p. Należy wszystkie nawskroś uszkodzone miejsca powyrzynać, zaś uszkodzenia jednostronne, czyli komórki popsute przez robaka wyskrobać o tyle, żeby wyjąć założoną pajęczynę, następnie opróżniony ul wysiarkować, poczem rozwieść plastry w suchym, przewiewnem miejscu tak, żeby się ramki nie stykały. Przed wstawieniem ramek do ula, w wyróżnione miejsca należy wprawić kawałki woszczyny z komórkami pszczelimi, lub sztuczną węzę, w przeciwnym razie pszczoły zaroabiają komórkami trutowemi.

J. K.

CENY MIODU I WOSKU

za kilogram — gotówką.

Miód (hurt) gatunki ciemne: 1 zł. 80 gr. — 1 zł. 90 gr.; gatunki jasne — 1 zł. 20 gr. — 2 zł. 50 gr.

Wosk — hurt — 5 zł. 50 gr. do 8 zł.

W sprawie badania pasorzytów i chorób pszczelich.

Słuchaczka 4 roku przyrody Uniwersytetu Warszawsk., Jadwiga Brzósłówna (córka redaktora), opracowuje pod kierunkiem prof. zoologii, p. Janickiego, jako pracę dyplomową: „Pasorzyty i choroby pszczół”. Redakcja „Pszczel. Polskiego” prosi usilnie czytelników o nadsyłanie do zakładu zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego pod adresem Jadwigi Brzósłówny pasorzytów pszczelich i wszelkich objawów schorzenia pszczoł dorosłych.

Bardzo jest pożądane przysyłanie

żywych okazów w pudełeczkach drewnianych podziurkowanych dla dostępu powietrza. Należy również przymocować muślinem na wewnętrznej ścianie pudełeczka odrobinę twardego pokarmu (miód z cukrem). Do przesyłki załączyć trzeba nazwę swej miejscowości i datę wysłania.

Sądzymy, iż wszyscy interesujący się pasorzytami i chorobami pszczelimi, poprą życzliwie usiłowania młodej przyrodniczki posunięcia nieco naprzód wiedzy pszczelarskiej w tej dziedzinie.

Wydawca za Naczelny Związek Tow. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósłko.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112.